

— Ciąg dalszy ze str. 1 —
— Myślę, że warto przedstawić bliżej Czytelnikom pościąg Dżuna Dawitazawili, ponieważ intrzyguje ona i budzi jednocześnie uznanie na całym świecie, chociaż parę wieków temu prawdziwość nie spełniała się na stopie za swoje praktyki. Oż Dżuna Dawitazawili asyryjka, należała do wieloletnich posiadaczy paszportu Organizacji Narodów Zjednoczonych z wpisem „obywatel tej planety”, który otwiera jej wszystkie granice. Jako pierwsza kobieta na świecie otrzymała w ub. roku na międzynarodowym kongresie specjalistów homeopatii, akupunktury i innych dziedzin medycyny alternatywnej tytuł i insygnia rzeźbiarza Komandora Wielkiego Krzyża królewskiego orderu rycezy pokoiu i sprawiedliwości za „wielki wkład w naukę, dzieło pokoiu, humanizmu, sprawiedliwości i dobrej woli”. Została też przyjęta w Watkanie, gdzie jej bioenergoterapeutyczne metody naddał się sam papież Jan Paweł II. Dżuna stwierdziła tam, że jej działalność jest identyczna z posłannictwem Kościoła katolickiego: nie szkodzić, miłosierdzie, bowiem każdy powinien żyć i walczyć w imię ludzkiego szczęścia. Swoją obraz — alegorię pokoiu i sprawiedliwości pozostała w Watkanie. Pani jest jej uczennicą, ale przecież musiała zdarzyć się na początku, co poprowadziło Pani życie w tym kierunku.
— Uzupełnić to wszystkim pomogła mi rubryka „Sro-

dowiska naukowe” w „Literaturno Gazece”, gdzie publikowano naukowe teksty w cyklu „Leczenie bez lekarza”. W rozmowie z mamą okazało się, że moja babcia posługiwała się metodą przepowiadania przyszłości jako jasnowidz. Muszę tu wyjaśnić, że babcia Natalia Cielieńska była Polką, która po roku 1918 pozostała już w granicach ZSRR. Kiedy teraz przyjechałam do Białegostoku, poszłam do kościoła i przez całą mszę klęczałam w jej intencji. Ale, wracając do tematu.

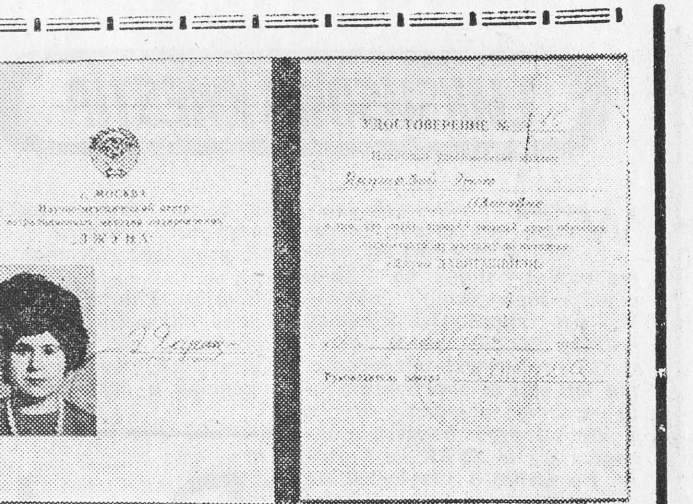
— odpowiednim wyposażeniem. Znamienne też jest stanowisko ministerstwa zdrowia Kazachstanu, którego wysoki funkcjonariusz stwierdził na łamach prasy: Jeżeli są ludzie, którzy twierdzą, że ekstrasy czy telepatia pomogli im poznać się jakieś dolegliwości, no to, jak to się mówi — na zdrowie. Jaka jest skuteczność metod leczenia stosowanych przez Panią?

— Przychodzą do mnie głównie tacy, którzy już wzięli w metody tradycyjne. Dotąd jeszcze nikomu nie od-

— Czy rzeczywiście sama Pani wierzy w skuteczność swoich metod? Czy przekonana jest Pani do tego, co robi Kaspirowski z tłumami ludzi? O ile wiem — Pani jest zwolenniczką terapii indywidualnej.
— Czy wierzę? Wypowiadałam się już na ten temat w naszych środkach przekazu. Alan Czumał pytał o to samo twierdził, w podobny sposób, że leczyć można tych, którzy nie mają bariery psychologicznej. Jeżeli natomiast chodzi o Kaspirowskiego, bę-

dę na jego temat mówić obszernie podczas moich wykładów w Białymstoku. Uważam jednak, że masowej terapii nie należy stosować. U Kaspirowskiego na 1200 osób uczestniczących równocześnie w sesjach, poddaje się tylko 4 proc. A u mnie, w terapii indywidualnej — 96 proc. Przecież każdy człowiek różni się własną bioenergocharakterystyką. W stosowanej przez nas metodzie leczą nie leki, nie tabletki, nie chemia, lecz żywe pole, samoregulacja.

— Jak do Pani umiejętności odnosi się najbliższa rodzina? — Mam dwie córki. Jedna ukończyła chemię z biologią i również pracuje w centrum medycznym. Druga właśnie otrzymała dyplom lekarza me-



Dokumenty potwierdzające kompetencje uzdrowicielki Emmy Jakuszejew.

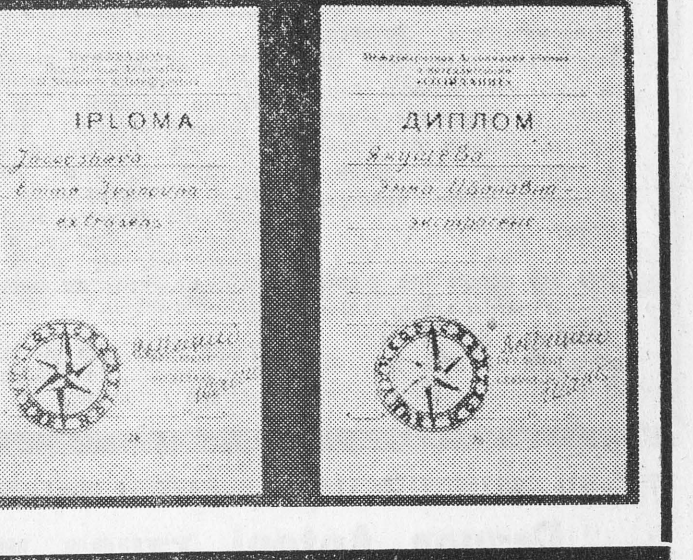
Fot. B. F. SKOK

Uzdrowicielka z Alma-Aty

Moja mama i jej siostra — jako jedne spośród dziewięciorga rodzeństwa — również posiadały ten dar co babcia, ale nigdy z tego nie korzystały, ponieważ w naszym kraju czas był wyjątkowo nie sprzyjający dla takich działań. Tak się stało, że to dziecko dopiero ja przejęłam i moge wykorzystywać swoje umiejętności. Obecnie istnieje w ZSRR dziesięć tysięcy ośrodków naukowych, w których pracuje trzysta bioenergoterapeutów.
— Nauka u was rzeczywiście zmienia stosunek do ekstrasy, czego dowodem jest min. tworzenie w centralnej klinice Akademii Nauk ZSRR — naukowo-metodycznego centrum medycznego z

mówiłam. W centrum zdrowia, gdzie pracuję, zarejestrowano już wliczonych przeze mnie osiemnastu przypadków stanów przedrakowych, bardzo szybko leczone, jakiegoś nadciśnienie, zaburzenia pracy serca, choroby wrzodowe, uporczywe bóle głowy. Mam szczególny wpływ na mojego półtorarocznego wnuka, który bardzo dobrze mówi i równocześnie nazywa wszystko, co go otacza, po rosyjsku i po angielsku. Ostatnio w telewizji przedstawiono godzinny program o mnie, gdzie mój wnuk zaprezentował swoje umiejętności.
— Czy są jakieś przeszkody, które utrudniają Pani kontakt z określoną osobą?
— Przeszkodą taką może

— Podała nas tu Pani szeregowi eksperymentów, które mają uwierzygodnić istnienie pozazmysłowych zjawisk. Mój wynik testu z konturem twarzy określa Pani jako dużą podatność na Pani wpływ. Dostrzegaliśmy też poświata wokół Pani dłoni, a ja dodałam — biała mgiełka wzdłuż ręki. Przez dłuższą chwilę ciężkie, śliskie czasosmisko trzymało się Pani dłoni. Podobnie — tyżeczka do herbaty. Udało się to również mnie.
— I po tych kilku testach mogę stwierdzić, że pani również posiada predyspozycje bioenergoterapeutyczne. Po cyklu moich wykładów ma pani szansę zająć się tym podobnie, jak ja.
— Mam dwie córki. Jedna ukończyła chemię z biologią i również pracuje w centrum medycznym. Druga właśnie otrzymała dyplom lekarza me-



Suchy policyjny komunikat odnotowuje zdarzenie: „18-letnia uczennica powiesiła się na strychu domu swoich rodziców w J. Ciała znalazł ojciec denatki. Nie znane są przyczyny targnięcia się dziewczyny na życie”.
Statystyki samobójstw mówią, że w Polsce popełnia się je najczęściej we wrześniu. Najbardziej niebezpieczne są trzy pierwsze dni tygodnia, a zwłaszcza poniedziałek. Ale ta tragedia zdarzyła się w czerwcu, u progu wakacji.

Przejechałam do Ł. w tydzień po pogrzebie Aldony. Pierwsze kroki kieruję do szkoły, w której się uczyła. Jest to jedynie liceum w mieście. Droga wskazywała mi dwie dziewczyny wyglądające na uczennice. Nie znały Aldony. — Taką małą, ciemną — przypomina sobie jedna z dziewcząt. — Byłoby na pogrzebie? — Ona uczyła się w innej klasie — odpowiadała bez namysłu dziewczyna.

W okazałym gmachu szkoły pamiętam czasy, o których z niedowierzaniem uczę się na lekcjach historii, szum koleżanek Aldony. Pomaga mi w tym woźna. — Nie, nie pamięta tej dziewczyny. Tyle ich tu się uczy. — Znajdujemy salę, w której powinna znaleźć się o tej godzinie Aldona, gdyby nie to wydarzenie. Dobrze się składa, bo lekcje prowadzi wychowawczyni dziewczyny. Broni się przed rozmową z reporterem. — Tylko rok byłam tej wychowawczynią. Może koleżanki będą mogły więcej powiedzieć. — Jaka była uczennica? — powtarzam pytanie. — Bardzo spokojna i bardzo skryta. W zasadzie nie miała w klasie koleżanek, przed którymi mogłaby się wyświadczać — kontynuowała nauczycielka.
Z czego miała się „spowia-

ŚMIERĆ STARCA LUB CHOROGE CZŁOWIEKA JEST CZYMŚ SMUTNYM, ALE OCZEKIWANYM I NIEUCHRONNYM, NATOMIAST ŚMIERĆ SAMOBOJCZA JEST KRZYKIEM ROZPACZY CZŁOWIEKA POZOSTAWIONEGO SAMEMU SOBIE.

Czy wychowawczyni próbowała dociekać, co skłoniło normalną dziewczynę do włożenia głowy w pułę? — Tak, młodzież powinna mieć więcej zaufania do nauczycieli. Jeśli rozwiązała się ta problematyka, to trzeba się nimi dzielić z pedagogami; wtedy można byłoby uniknąć takich tragedii. Brzmi to tak przekonująco, jak echa lekcji wychowawczej.
Koleżanki Aldony odszukałam w sali na ostatnim piętrze ponurego gmazyska z czerwonej cegły, z dachem przyozdobionym przez budow-

— Prawie osiemnastolatki. Dostę było różnych spekulacji — wyławiałam z choru jednoznacznie solidaryzujące się głosy. Dziewczeta są zwaite i jednomyślne. Ale to na użytek reportera.
Wreszcie Marta pierwsza wyrzuciła z siebie niecyfrową wyuczoną na pamięć kwestię: uważam, że gdy ona to robiła, nie pomyślała o osobach, które ją lubiły. Ona była dla nas bardzo dobra, wesoła, sympatyczna, wszystkie ją kochałyśmy.
Ewa: mówi się, że o zmar-

Pogoda dla bogaczy

Poziom piłkarskiego turnieju o mistrzostwo świata we Włoszech, ocenić trzeba surowo. Piłkarze grali po prostu źle; gorzej nie tylko niż cztery czy osiem lat temu, ale gorzej — niż dwadzieścia cztery lata temu! I — co dziwne wydaje się, że nikomu to nie przeszkadza. Ja jednak nie mogę jakoś zrozumieć jak to się dzieje, że jedna — prawda, że piękna — indywidualna akcja futbolisty Baggio analizowana jest z podobną uwagą jak wzór teorii względności, a zdobyty w jej efekcie gol ma być wystarczającym uzasadnieniem dla czystego szaleństwa, jak podpisanie przez dwa kluby piłkarskie transferu na kwotę 13 milionów dolarów! Dla mnie ani Baggio, ani żaden inny futbolista na świecie nie jest wart takiej fortuny.

„Il Mondiale” poza fabułkami rozgrywanymi na boiskach jawi mu się jako gigantyczny jarmark próżności. Skoro nie specjalnie ciekawego nie dzieje się w trakcie meczów, trzeba sobie uwarować rzeczywistość poza piłkarską murawą.

Dowiaduję się o to, że topornie ciosani, jak kolki w płocie, zawodnicy z bratniej Czechostowacji za awans do II rundy rozgrywek otrzymali po 3,5 tysiąca dolarów na łeb. Ponieważ mieli oni bardzo dużo szczęścia, wpadli na słabutką Kostarykę, zmieśli ją w dziewięćdziesiąt minut i wyładowali — w ćwierćfinale. Kolejną premią mieli być nowe auta „Skoda-Favorit” — dla wszystkich! Za co? Za łapanie na boisku?! Na szczęście im się nie udało.

Nic to zresztą przy takiej oty histerii, jaka opanovała umysły szpejków ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Najpierw w swej niczym nieopohamowanej bucie zapowiedzieli drużynie, że za przejście przez eliminacje wszyscy dostaną po wysięgowym wozie marki „Ferrari” (na miarę!), a kiedy to — z oczywistych względów — stało się nierealne, poprzestali na obietnicach spełnionych! nagradzanie „Rolls-Royce’ami” zdobywców bramek. I takich szczęściwców znalazło się dwóch. I jest to oż oczywisty nonsens, bo piłka nożna nie ma nic wspólnego ze strzelaniem z pistoletu do celu i w pojedynkę na futbolowym boisku można się wyłącznie efektywnie wyłożyć. Każdy zdobyty gol jest efektem działania grupowego. Węć nawet te dwa trafienia to nie jest indywidualny wysiłek zawodników, a dzieło wspólne. Wice nikomu nagrody indywidualne się nie nale-

— Dziś dziwne i niesprawiedliwe gry, podchody i nagrody obserwuję także w środowisku sędziowskim. Tamtejsi bonzowie również nagradzają Czymś za nie! Taki np. arbitry z NRD — Kirschen myli się na boisku średnio cztery razy na pięć minut. I pewnie dlatego dwa mecze prowadził jako arbitry główny. A bardzo dobry, niestronniczy polski sędzia — Michał Listkiewicz kilka razy został wystawiony na linie, w dodatku „przypisano” go do drużyny Szkocji. I to już jest spore nadużycie naczelnikowi sędziowskiej organizacji! —

JANUSZ ATLAS (Interpress)

ARTYŚCI PO POLSKU

Fotoreportaż z komentarzem WIESŁAWA JANICKIEGO Zdjęcia: CAF, Archiwum GW

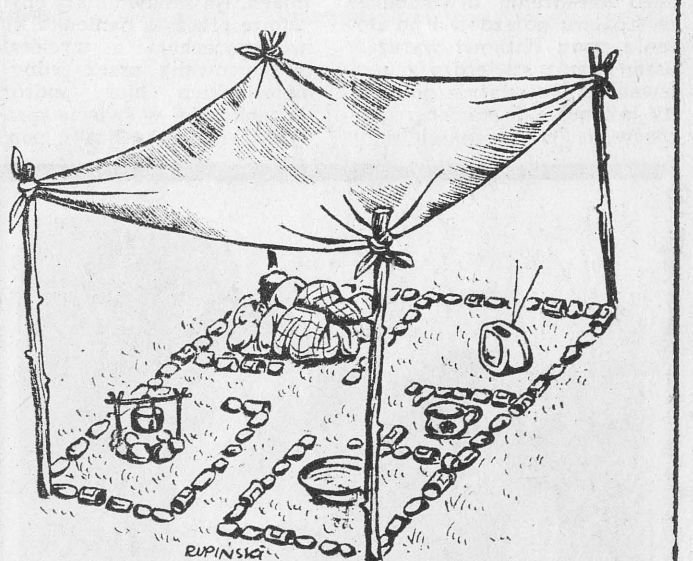


Ciężka jest dola polskich artystów, którzy już w kółce miewają liczne problemy oraz związane z nimi artystyczne frustracje. (cd. str. 4)

Bedziemy bulić!

— Podejrzewam, że dyskusja nad opodatkowaniem dochodów indywidualnych będzie długotrwała, trudna, a jej efekty nikogo nie uszczęśliwią.
— Bo i temat jest „nie-widzeczny”. Nikt nie lubi płać podatków, a uszczęśliwie nawet niewielkich kwot z dochodu jest za wsze odbierane jako działanie antymotywacyjne.
— Możemy to wszystko utrzymywać, tylko poki co mamy kłopoty z... utrzymaniem samych siebie. Czy po wprowadzeniu podatków od indywidualnych wynagrodzeń znikną wszelkiego rodzaju popiski, ograniczające zarobki?
— Są takie propozycje i naciśki, ale jednoznacznej decyzji nie ma.
— Dlaczego? Jaki jest powód utrzymywania bariery płacowej?
— Fakt, że nie ma jeszcze innej faktury, która zabezpieczałaby równowagę rynkową. Poza tym przedsiębiorstwa, w przeważającej części państwowe, mała waga przywiązuje do tego, co będzie w przyszłości. Koncentrują się na pozy-

— Czyli?
— W przypadku pracujących „na posadzie” — byłoby to ustalone ryczałtowe koszty dojazdów do pracy. W przypadku twórców — wydatki na materiały niezbędne np. piśmiotkom czy literatom na maszynopisanie. Zaś w przypadku prowadzących działalność gospodarczą na własny rachunek — uwzględniana byłaby różnica między przychodem a kosztami poniesionymi na jego osiągnięcie wynikające z ksiąg.
— Wydatki na inwestycje też będą brane pod uwagę?
— Nie, projekt nie przewiduje żadnych ulg inwestycyjnych. Przewidywany jest natomiast system preferencyjnych niższych oprocentowanych kredytów. Korzystniejsze będą też zasady amortyzacji środków trwałych oraz możliwości pokrywania niedoborów z dochodów uzyskanych w okresie następnych trzech lat podatkowych.
— Jakże są proponowane kolejne skale opodatkowania wyższych przychodów?
— Drugi szczebel skali to 30-procentowy podatek od dochodów między trzy- a sześciokrotnością średniej płacy. Zaś trzeci szczebel obejmie dochody powyżej sześciokrotności, gdzie opodatkowanie wynosiłoby 40 proc.
— I już nie będzie rosło? Dlaczego?



Podatki z naszych kieszeni

Rozmowa z JERZYM NAPIORKOWSKIM, podsekretarzem stanu w Ministerstwie Finansów

— Jakże podatki od jakich dochodów zapisać się w projekcie ustawy?
— Proponujemy skalę trzystopniową. Pierwszy szczebel to 20 proc. od trzykrotności średniej płacy z roku poprzedniego. Gdyby liczyć np. średnią za ten rok w granicach 1 mln — byłoby to 36 mln: 1 mln x12x3...
— Ale pomniejszone o kwotę — założymy — 480 tys. minimum socjalnego. Przychody będą też pomniejszone o koszty związane z ich uzyskaniem, określone ryczałtowo lub w wielkościach faktycznych.
— Dlaczego też rozpatrywana

— Skala nabywcza tego, co zarabiamy lub otrzymujemy w postaci świadczeń emerytalno-rentowych jest tak mizerna, że niezbędne są szczegółowe rachunki. Niezbędna jest przynajmniej dochodów do kosztów utrzymania, aby podatki od dochodów nie stały się dodatkowym czynnikiem pauperyzacji społeczeństwa.
— Dlatego też rozpatrywana

— Na zakończenie chcę uspokoić — opracowując nasz projekt — myślimy o tym, aby nie nastąpiło nagłe obniżenie dochodów obywateli spowodowane placeniem podatku indywidualnego. Będzie on zaliczany co miesiąc potrącanym z uposażeń, emerytur, rent. Aby nie stało się to nagłe — na początku roku wynagrodzenie i emerytury netto zostaną przeliczone tak, aby po potrąceniu należnego podatku — każdy otrzymał tyle samo pieniędzy co przedtem. Będzie to więc rodzaj dodatkowej waloryzacji! Natomiast wszystkie dalsze wzrosty dochodów będą już normalnie opodatkowane.
— Dziękuję za rozmowę.
Rozmawiała: IRENA SCHOLL

LUKSUSOWA KWESTIA

W ostatni czwartek czerwca, wieczorem, w salach koncertowych, teatrnych i innych na kilka chwil zapadła cisza. W ten sposób pracownicy kultury ZSRR protestowali przeciwko niedocenianiu ich roli w spełnianiu jakiejś ważnej dziedziny życia. Tylko 1,2 proc. budżetu przeznaczano na kulturę. Do protestu przyłączył się nawet minister — Nikołaj Gubienko.

ale było. Obecni mecenasi mają grzech kucharz. I to jest prawdziwy dramat.

Czesław Miłosz, który niedawno odwiedził nasz kraj, zauważył, że Ministerstwo Kultury nie powinno czuć się zwolnione z obowiązku tylko

Nasi artyści również nie zasypiają gruszek w popiele, odczuwając zagrożenie ze strony reform gospodarczych i samorządowych. Zarzucają Ministerstwu m.in. brak siły przebicia oraz porażki typu: podatki za pracownię plastyczną czy podatki od ponadnormatywnych wynagrodzeń obejmujące także honoraria literatów.

Nie ma sztuki bez pieniędzy — twierdzi znany malarz Franciszek Starowieyski i dodaje, że państwo było dotąd mecenasem idiotycznym,

długo, że nie ma pieniędzy. Można przecież ułatwić zakładanie fundacji i tak jak w innych krajach, zwalniać od podatku kwoty lożone na kulturę. To absurd — podkreślił — że pieniądze dla fundacji są dwukrotnie opodatkowane, a artystkom każe się płacić za pracownię, jak za pomieszczenia dla magla.

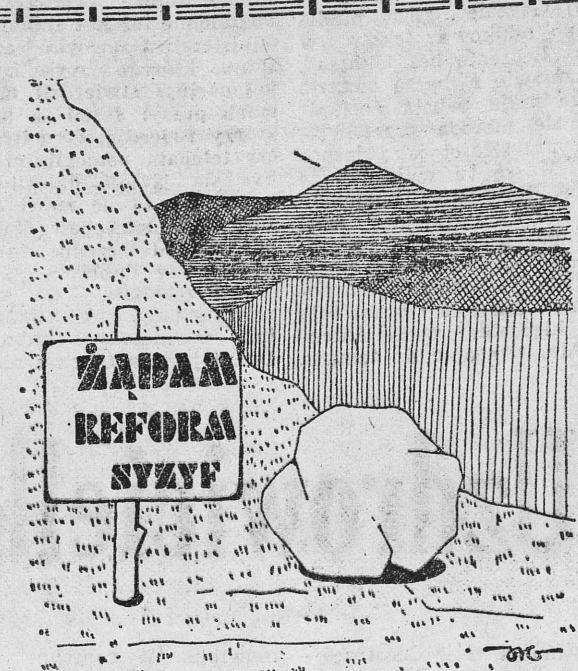
Tylko Józef Hen nie rozpacza z powodu, że władza nie dostrzega artystów, bo jak

twierdzi, ci ludzie, zaskakujący dzisiejsze władze, od których tak wiele zależy, nie szanują tak bardzo literatury, do w każdej chwili mogą uścisnąć i sami napisać książkę. Naprawdę szanowali pisarzy — dodaje — którzy sami pisać nie umieli, patrzyli z dołu, o Jezu, pisarzy... To się skończyło. Teraz wszystko zależy po prostu od czytelników. Kto zechce będzie czytał.

trudniejsze niż odnowa innych dziedzin naszego życia. Całą sprawę omawia szczegółowo, używając — rzecz jasna — argumentów. Dość przekonujących — trzeba przyznać.

Po rozstaniu się z monopolistycznym mecenatem państwowym — zakłada pani Miłster — czy nam się podoba, czy nie — tworzymy rynek kultury. Twórcy zaś muszą zrozumieć swój

cech sfery finansowania. Czy mechaniczny, administracyjny podział środków np. w naszym województwie zawsze zaspokajał autentyczne potrzeby? Czy nie dotowano działań fikcyjnych? Czy na siłę nie uszczęśliwiano tych placówek, które nie miały widzów ani słuchaczy, powielających rutynowe, od wielu lat istniejące programy w imię niewiadomo jakich



omijał filharmonie i sale wystawowe, by ci ludzie brali jednak przekonania do tego, że warto.

Nie chciałabym niczego sugerować, ale mnie np. podobała się inicjatywa Sławomira Pietrasa — sześć dwóch scen operowych — łódzkiej i wrocławskiej, którzy goszczą niedawno w popularnej audycji „Lato z radiem” zapropowuje rolę Doroty, młynarki w przygotowywanych we Wrocławiu „Krańcówkach i górach”. Maryli Rodowicz. Sama artystka była tym zaskoczona co wyraziła m.in. w pytaniu: czy aby jest to zamiar dokładnie przemysłowy?

Zamiar szalony ale coś w nim jest! Przedstawienie, którego premierę przewidziano na luty przyszłego roku, będzie miało — jak podejrzewam — nadkomplet widzów. I to się liczy. Pomyśl realizacja, artyści i kasa. O kasę się nie martwię!

LUDMIŁA CHALECKA-POŁOCKA

Podoba się czy nie?

racji, po to tylko, żeby się wykaazać?

Pani Minister proponuje nam coś całkiem innego, a mianowicie nowy system finansowania instytucji kulturalnych, które będą funkcjonowały w trzech sferach: narodowej, państwowej oraz samorządowo — komunalnej. Ta trzecia dotyczy właśnie naszych aspiracji i pragnień. Uwolnieni — jak

bezpośredni związek z odbiorcami wiążąc z nimi swój los na dobre i na złe. Głównym mecenasami stłuki będą zatem teraz odbiorcy.

Myślę jednak, że wiele wody upłynie zanim dojdzie do takiego właśnie stanu rzeczy. Pokutuje wszakże jeszcze mnóstwo starych przyzwyczajzeń. Do dziś trwamy w skutkach dotychczasowej polityki kulturalnej, choćby dotyczą-

wiadomo — od centrali, będącej wreszcie mogły spontanicznie podejmować różnorodne działania kulturalne. Czy tylko potrafimy dostrzec autentyczny interes w ich rozwijaniu? Czy będą one miały wpływ na zahamowanie aktualnego odurzenia od kultury, a także położyć kres zaletowi tandety, szmiry oraz

ubogiej i coraz podlegszej oferty kulturalnej, którą serwują nam firmy noszące profesjonalne ponoć szyldy?

Na pewno liczyć się będą pomysły, jeszcze bardziej atrakcyjna realizacja, po to, by ludzie, którzy nie interesowali się dotąd książką i pralewami tandety, szmiry oraz

Przez pół roku nie wiedzieliśmy gdzie mama przebywała, a ja ciągle rozpacziałem.

W styczniu 1948 roku przyjechał wujek ze swoim synem Sławkiem, by nas zabrać do siebie. Wyruszyliśmy w drogę. W pierwszym dniu 17 km do Siobowa wraz ze Sławkiem poganiałem krowę, a babcia z wujkiem jechali na wozie. Po przenocowaniu u Ukrainców, rano następnego dnia szliśmy dalej do Czarnówki, gm. Wydmyny, odległej aż o 64 km. Mocno bolały nogi i już dalej nie mogłem iść.

Przez pół roku nie wiedzieliśmy gdzie mama przebywała, a ja ciągle rozpacziałem.

GEHENNA MŁODOŚCI

łóżka, to spałem trzy dni. Wujek zapisał mnie do szkoły, od razu do czwartej klasy. Choć nie znałem języka polskiego, szybko go nauczyłem się i w czwartej klasie na koniec roku byłem pierwszym uczniem. Na świadectwie były same piątki. Gdy wujek na zakończenie roku usłyszał, że uzyskałem tak dobre oceny, wezwał mnie do domu, gdzie synowie mieli stopnie znacznie niższe.

ku zobaczyłem moją mamę. Zamiast z nią rozmawiać — płakałem, ani słowa do niej nie powiedziałem. Po 5 minutach okienko się zamknęło i musiałem odejść. Byłem zły na siebie, że przejechałem ponad 500 km i nie powiedziałem do mamy ani słowa.

Za dobrą naukę dyrektor szkoły wystawił mi dyplom o sieroćcinie. W nim miały być warunki idealne, ale przyszedł kapelmistrz z orkiestry wojskowej i poczęł namawiać młodzież do orkiestry. Po zbadań słuchu zostałem zaakceptowany i przyjęty do wojska.

Jako 15-letni chłopiec byłem już w wojsku jako ewel orkiestry. Byłem z tego faktu ogromnie zadowolony. Ale zadowolony nie trwał długo, gdyż przydzielono mi instrument tenor, na jakim grało się esta, esta bez żadnej melodii. To mnie denerwowało, że koledzy mogli grać melodie, a ja tylko esta. W tej sytuacji, marząc o cywilu, zacząłem udawać chorego. Tak sprytnie to robiłem, że lekarze nie mogli odnieść choroby. Wyślano mnie na badania do szpitala psychiatrycznego w

JAROSŁAW BAKALABZ Głęboko Opr. (aw)

Przeor Antoni rzuca wyzwanie Kaszpirowskiemu

Przeor jednego z klasztorów w kościele wschodnim, ojciec Antoni Kock z Kijajdy wystąpił w miejscowej gazecie z artykułem zatytułowanym „O nowym kulcie jednostki”.

Zastanawiając się nad tym dlaczego 70 proc. pytań moskiewian wyprzedziło się za tym aby kontynuować w telewizji seanse Anatolija Kaszpirowskiego odpowiedział, iż „fenomen Kaszpirowskiego to nie innego jak duchowe opium, duchowa narkomania. Dlatego binomani gotowi są za

może spowodować straszne niebezpieczeństwo znacznie gorsze od głodu. „Kaszpirowski uchyla się od konfessji prawdy, od spójkania z duchowieństwem. A trzeba by takie spotkania organizować obowiązkowo” — woła ojciec Antoni. „Ja proponuję następujący eksperyment. Niech Kaszpirowski zbierze najbardziej ufającą mu publiczność, swoje najbardziej zapobiegawcze audytorium i zapyta kilku księży. Niech wówczas telewidzowie przekonają się gdzie jest dół bazy, a gdzie antychoł. I ja, człowiek jak każdy inny duchowo słaby i grzeszny, z po-

możą Bożą gotów jestem uczestniczyć w tym pojedynku” pisze w zakończeniu przeor Antoni.

Słowem malajcom już światowa sława psychoterapeuty rzucana została rakietą i najmniej chyba oczekiwaną przez niego stronę. Autor relacji w „Zwiestiach” uważa, że Ministerstwo Zdrowia ZSRR winno zdecydować się na publiczną dyskusję o scensach Kaszpirowskiego w telewizji, a nie tylko zakazywać jego seansów. (Interpress) LESZEK WYRWCZ

„Z pamiętnika przemytnika”

Kodżak — Kojakowi wilkiem

Każdy szanujący się turysta z Polski w swoim harmonogramie ma zaznaczony obowiązkowy, kilkudniowy pobyt na rumuńskim wybrzeżu Morza Czarnego. Dla przybywających z grodu nad Białką takim miejscem jest kemping „Meduza” w turyściej miejscowości Eforia. Aż dziw bierze, jak na takim skrawku terenu może pomieścić się tytuł „Rumków”, bo nasi rodacy żyją tam w ścisłej komforytów warunkach. Powód nadzwyczaj prosty — doskonała znajomość mentalności Rumunów oraz umiejętność odpowiedniego przemówienia do kieszeni tamtejszym stróżom prawa.

Samochoód zostawiamy przed bramą wjazdową, sami natomiast wchodzimy w ten kłopotliwy świat. Sprzętu abo rzecznie nie wzywamy. Intuicja nas nie zawodzi. W samym środku pola namiotowego ustawiony z samochodów na białostockiej rejestracji potężny czworonóg a w jego środku — pełny luz i kultura. Luzno poustawiane śliczne namioty z Legionowa oczekują swoich kupców zaś przy wystawionych stołkach turystycznych trwają spokojne dyskusje handlowe. Całości obrazu dopełnia widok milicjanta pilnującego tej enklawy. Honorowe miejsce, w cieniu parasola, zajmuje nasz dobry znajomy. Z racji swego wieku oraz „stażu turystycznego” pełni on tu funkcję mistrza ceremonii, która wygląda dosyć ciekawie. Potencjalnie kupiec podchodzi do naturalnego ogrodzenia utworzonego ze szpaleru pojazdów i po złożeniu panu Witkowi wyrazów uszanowania stwierdza z ubolewaniem, że właśnie potrzebny jest mu a to karton papierosów a to ewentualnie inny

towar nieosiągalny w rumuńskim handlu. Jeżeli w ten sposób zdział wzbudził on sympatie majordomusa — ten ostatni łaskawie pozwala mu wejść do środka oraz wskazuje, w którym samochodzie lub namiocie może nabyć poszukiwany przezeń towar. Jednym słowem — pełna kultura i spokój „ciut nie Zachód”. Wreszcie i my dostępujemy zaszczycu uczestniczenia w tych nietypowych targach. Jako że posiadamy najwięcej towaru, zostajemy ustawieni w pierwszym rzędzie „pod ręką”.

Jest już późne popołudnie powoli więc zaczynają się schodzić znajomi, którzy swoje interesy załatwiali na „błotkach” bądź też na placach. Przy okazji zaś zaczynają toczyć się opowiadania o najciekawszych przygodach i wydarzeniach jakie miały miejsce w ostatnich dniach. Najbardziej ciekawa historia przysięgała panielka, która przyjechała z wycieczką zorganizowaną przez jedno z białostockich biur podróży. Najspokojniej w świecie sprzedawała na plaży lizaki, popu-

larnie zwane „kodżaki”. Spokojnie do czasu, aż na półmetku tego haniebnego interesu przybyłby jak policjant. Mundurowy, jako młody, niedoświadczony, jako pilny postanowił być mądrzejszy „niż u stawia przewidzieć”. Zaczął w sposób bardzo nierozważny rozdáwać za darmo — oczekując tylko na to „Rumkom” ów przedmiot przestępstwa. Skutek był niespodziewanie szybki i bolesny. Po chwili gromada dzieciaków wepchnęła swego dobroczyńcę do morza i to w taki sposób, że wystraszona wróciła uśmiechnięta od ucha do ucha. Na stwierdzenie, że nie powinno być jej za bardzo do śmiechu, odparła z godnością: „Niech zobaczy chłost sobaczy, jak to łatwo handlować!”

Podczas tych rozmów zbieramy się haracz dla naszego opiekuna w mundurze. W reklamówkę ładują papierośy, kosmetyki lub pieniądze. Nabrzeża się tego całkiem niezła kupka — przyjemna ośłoda po całym dniu „ciężkiej pracy”.

Razem z nami parkuje BMW z zachodniomiejemską rejestracją, którego właścicielem jest młody chłopak. Jego rodzicami są Żydzi, którzy wyemigrowali po wojnie z Odesy i osiedlili się na stałe w RFN. On zaś studiując w Bukareszcie na wydziale stomatologii, przyjechał tu na wakacje w Rumunka a traf chciał, że w tym samym czasie jego rodzice postanowili sprawdzić, jak-że ma się ich latorośl. Ze zdumieniem przyjęli fakt zamieszkiwania wspólnie z osobą tak pośledniej nacji. Oburzenie wywołał porządek panujący w ich „gniazdku”, zaś przyszłowa kłopotka nad „i” był widok ogromnego doga, który dzielił razem z nimi łóż. Zdegustowani rodzice opuścili miejsce ohydnej rozpusty zgodnie oświadczając, iż powrócą rano na konkretną rozmowę. Bieda Borys chodzą, drapie się po głowie i kombinuje jak sytuację odwrócić. Nam zaś wydaje się że jego edukacja na wyrwieba ma się ku końcowi.

Kemping „Meduza”, jak wiele innych nad morzem, posiada baterie słoneczne ogrzewające wodę do mycia. Niestety, przy takiej ilości turystów, na każdego przypada chyba pół szklanki. Aby się wymyć, trzeba poświęcić cały dzień a i to nie wiadomo, czy trafi się w odpowiedni moment. Wieczór jest tak parny i gorący, że fundujemy sobie zimny prysznic i lokujemy się do snu na świeżym powietrzu, w samych tylko śpiworach. Jutro wybieramy się do Konstancy po zakup „zielonych”. Emocji nie powinno zabraknąć. (cdn.) PRZEMYSŁAW MYTNIK



Tym niemniej polski artysta jest nie tylko artysta ale i Polakiem, to też zawsze kiedy brakowało personelu np. do sprzątnięcia, chwycił on za dół i w pocie twórczego czoła rzeźbił miotłę wraz z etosem pracy robotniczej. (cd. str. 5)

Jedną z nowych aktywności politycznych, które objawiły się ostatnio na firmamencie politycznym Związku Radzieckiego jest Prawosławna Konstytucyjno-Monarchistyczna Partia (PMKS). To nowe prawicowe ugrupowanie powstało w początkach listopada ubiegłego roku, ale jej założycielski zjazd odbył się 19 maja w Moskwie, w dzień narodzin cara Mikołaja II. W zjeździe uczestniczyli delegaci z ponad 60 miast z całego Związku Radzieckiego.

Car Mikołaj patronem

Jednym z programowych zamierzeń PMKS jest odzyskanie wszystkich kościołów oraz majątku kościelnego zabranego przez państwo i przekazanie go chrześcijaństwu, a także prowadzenie działalności misyjarskiej — powiedział w wywiadzie dla tygodnika „Argumenty i Fakty” przewodniczący Komitetu organizacyjnego S. Jurko-Engelhardt. Nowa partia walczy będzie także o przeprowadzenie reformy rolnej, której zasadą winno być bezwarunkowe przekazanie ziemi rolnikom.

Szczególną uwagę zamierza zwrócić także na umocnienie roli armii i marynarki, które — jak zapowiada manifest programowy nowej partii — miałyby bronić kraju nie przed

urojonymi przeciwnikami socjalizmu, ale gwarantować ochronę „prawosławnej wiary”. PMKS zakłada, że „obecne struktury armii, marynarki, ministerstwa spraw wewnętrznych, KGB i aparatu państwowego będą organicznie wraść w nowy mechanizm państwa konstytucyjno-monarchistycznego. Jednocześnie dla tych nowych struktur „wytworzona będzie nowa szlachta”.

„Naszym najważniejszym i jedynym celem jest osiągnięcie pełnego rozkwitu wszystkich narodów Rosji bez względu na ich wiarę oraz ochrona prywatnej własności i prywatnych przedsiębiorstw” — stwierdził S. Jurko-Engelhardt, dodając jednocześnie, iż tylko „prawdziwy władca Rosji może przywrócić kraj do długo oczekiwanej społecznej, duchowej i politycznej odnowy”. Nowa partia uważa się za kontynuatorkę Prawosławnej Monarchistycznej Partii, która była utworzona w 1924 r. PMKS będzie od czerwca br. wydawać swój miesięcznik pod nazwą „Państwo Prawosławne”. Jednocześnie przy komitecie organizacyjnym powstał związek młodzieży, który ma jedynocześnie monarchistyczną młodzież prawosławną.

LESZEK WYRWCZ



— Ale ja chcę do domu.

— Nie ma już naszego domu. Nie ma taty, nie ma mamy i nie ma babci. Sami my z tobą zostali. Trzeba się zdać na los chłopców. To chociaż goje, ale dobru ludzi. Oni złożyli swoją przysięgę na ich Boga, to nas nie wydadzą.

— A co to jest przysięga?

— To takie słowa, które jak powiesz, to musisz dotrzymać, bo inaczej jak nie dotrzymasz, to może spotkać cię nieszczęście.

— A za co nas nieszczęście spotkało?

— Bo ludzie byli źli i nie dotrzymali przyrzekań spisanych na mojejowskich tablicach. Za to nas nieszczęście spotkało.

Okrył dziewczynę derką, sam kuląc pod nie swoje zmarnięte nogi i ręce. Nie wiedzieli kiedy usnęli.

Wczesnym świtem obudził ich chłód. Drżeli z zimna tuląc się do siebie. Mała zaczęła popkiwać. Chłopcu też było ciśnieć się do oczu. Ale cóż tu pomoże płacz. Począł maleń rozierać nogi, mocniej otulać ją derką. Sam stanawszy białal po niewielkiej kępie uderzając rękami po udach, płacząc. Czekal na nowych przyjaciół. W nich była jedna nadzieja.

— O —

Wieczorem Antek zaszedł do Zygmunta. Wywołał go na podwórku. Usiedli do stołaja.

— Wiesz Zygmunty, Karol z Radziłowa Żydów po wsiach szuka. Jak się ciebie będzie pytał, to ty w ogóle z nim nie gadaj. Rano masz iść po wędzisko do lasu, nauczymy Żyda ryby łapać.

— A, nie mógłbyś coś z domu skombinować do jedze-

— 14 —

nia? Kartofli i garnek by się jakiś przysłał, mogłoby se na bieli warzyć, bo nie zawsze będziemy mogli przysłać. Jutro im trzeba będzie szalas postroić, za tą dużą łachą. Tam trudno dojść. Biel głęboka.

— Ja tylko dojdę, a i wilkina tam duża, jest jak ukryć się i dołek wykopiesz na ognisko.

— Rano dymaj do lasu, a ja wezmę siekiere i gwoździ trochę. Ty jak możesz to też poszukaj u ojców gwoździ. Szalas trzeba dobry postroić.

— Góździów powyciągam ze starych desek od chlewa, ale garnków to u nas ni ma, same potrzebne, może gliniany, to jakiś znajdzie. Jest taki wyszczerbiony, babciny jeszcze, to na razie niech będzie taki, na wodę. Na zakolu przy rzecze czysta woda, bo im picie też trzeba.

Ustaliwszy plan działania rozeszli się do domów.

× × ×

— Antos, a pójdziesz dziś po rybę? — zapytał ojciec syna.

— Trzeba będzie. A może i na noc zostanie.

— Toć to jeszcze chłód. Przestudisz się i czyraki będą.

— A co to ja jedną noc na bieli przesiedział? Do rzeki dojdę, to może raki będą.

— Teraz raki?

— No może będą. Szalas postawię bo ten z tamtego roku rozciął się. Gwoździów by jakich ojciec dał.

— A co to gwoździ w sklepie są?

— To niech mama jaków da, to skoczę do Radziłowa.

— Jakka spekulanty wzięli.

— A oni goździów nie mają?

— Kto ich tam wie? Zapytał trzeba, może i mają.

— To może jakie stare goździe?

— A trochę jest starych, w skrzynce, w bokówce stoją, tylko mocno rdzawo.

— Rdzawo też trzymają, niech ojciec da.

Senior Korytkowski choć niechętnie, poszedł do bokówki, skąd przyniósł drewnianą skrzynkę, na dnie której leżało sporo rdzawych, pokrzywionych gwoździ. Wybrał sobie, które ci potrzebne, a może razem podejdzie na bieli?

(cdn.)

Specjalnie dla „GW”

W roku bieżącym zaczęły docierać do Polski jeszcze nie-liczne publikacje z Korei Południowej, m.in. biuletyn „Nae-woe Press” z Seulu — w języku koreańskim. Specjalnie dla „GW” niektóre teksty będą tłumaczone i opracowywane przez Jerzego Kaczmarska z Warszawy. Oto pierwszy z nich: jak Południe widzi sąsiadów z Północy. (red)

Do nielicznych już państw, w których ustrój socjali- styczny trwa bez jakichkol- wiek zmian, należy KRL-D. Społeczeństwo tego kraju jest społeczeństwem odizolowanym od reszty świata, podlegającym stałemu nadzorowi i kontroli, również młodzieży i dzieci. Ich udział w życiu społecznym charakteryzuje się prawie zu- pełnym brakiem spontanicz- ności, zunifikowaniem i całko- witym podporządkowaniem się organizacji. Już w szkole podstawowej dzieci w wieku od 7 do 13 lat należą do or- ganizacji dziecięcej, życie mło- dzieży po ukończeniu 14 lat reguluje Związek Socjalistycz- nej Młodzieży Pracującej, a od 4 klasy licealnej młodzież wstępuje również do parami- litarnej Czerwonej Gwardii Młodzieżowej. Organizacje te



ŚRODA

W nowo otwartym sklepie z tanio odzie- żą „Bratniak” przy ulicy Świętojań- skiej (dawna Nowotki) 30 marynar- kę można kupić już za 10 tysięcy złotych, spodnie wdziałem za 8 tys., a kiecki jeszcze tańsze.

Przyznacie Państwo, iż ceny są rzeczywi- ście niespotykane, a rzeczy które wdziałem, naprawdę nadawały się do noszenia.

Jeżeli ktoś ma niepotrzebną garderobę, przosny jest o dostarczenie pod wyżej wy- mieniony adres. Pieniądże uzyskane ze sprze- daży przeznaczają się na cele charytatywne. Pamiętajmy, że zawsze znajdują się biedniej- si od nas.

CZWARTEK

Od paru dni upały. Słońce przesiąknięte sukienki dziewczyn u- kazując zgrabne — rzadziej nie — pod- wójną i wykroje majtek. Niech to cholera... O zachodzie dwóch trochę podciętych idzie sobie białostockimi Plantami z piosnką na ustach.

Ten śpiew rozchodzi się daleko, nawet dużo dalej niż zapach sówiekich — jak pisze Sergiusz Piasecki — perfum, które są naj- lepsze na świecie, pachną najmniej na pięć metrów, a nazywają się „Stalinowski Od- dech”.

A śpiewają, w trzech językach!

PIESŃ

„Do domu wracaaa, głowa mu się kiwaaa, pewno się napił gdzieś za dużo piwaaa. A w domu żoo-naaa wałkiem wywijaaa, niech nas ratuje polska policyjaaa.

II

(A tiepier na ruskim jazykie) Na dom wiertajet, dzienieg nie majet, a w kieszenianiet tolka wianajet. A w domu ze-ena wałkiem machajet, niech nas spasaet ruska milicajet.

III

(Und jetz in dojez) Na haus gegangen, marken nie mangeln, a w kieszenianien ales pungen. A w domu fra-auen wałkiem machangeen, szangen-mangen-dziangeen, dojeza pollicajgeen!”

Zaledwie zamieniliśmy kilka słów, gdy drzwi pokoiku z trzaskiem się otworzyły i w nich ukazał się mały czarny kaukazy z dwoma obryzmami, pie- czystymi marynarzami. Kop- nieciem w brzuch podniosio- mo inżyniera, mnie za kark wyrzucano na schody i wy- prowadzono nas na peron. Tu oczekująca nas zgraja powi- tała przekleństwem i kula- kami, domagała się roz- strzelania „burżuiów”. Ktoś krzyknął: „w Duchonina ich wagon” — reszta powtórzyła i odcyzyli nasym kołem prowadziła nas na szeroki plac przed kolejowym Depot. Gdzieś w tłumie zgrzytnął naciągający zamek karabinu, szeleknęła wydobytą z po- chwy szabla. Przechodzimy wzdłuż długiego pociągu o- kratowanego, pełnego areszt- antów. Osielbły Ostraków przystaje, pytając ormianina i marynarzy, gdzie nas pro- wadza, na co odbiera tak sil- ne uderzenie kółką w plecy, iż pada na ziemię, mnie dla kompanii dostaje się lekki kulak. Minęliśmy aresztan- tów, a widząc parowóz z dwoma wagonami II i III klasy, spojrzeliśmy sobie z inżynierem w oczy i pojełsi- my jasno, co nas czeka: oto powiozła za miasto i rozstrze- lają: to zwykli bolszewicki manewr. Dochodzimy do po- ciągu i na otwartych drzwiach III klasy widnieje napis „Krazstielu” a na zewnętrznej „kamisia Duchoni- na”. Tak byłam pewien cze- kałecio mnie losu, że te na- pisy prawie nie zrobiły na mnie żadnego wrażenia, prze- ciwnie oddziaływało zaś na me-

Słyszałem wiele o metodzie pastwienia się bolszewików nad swymi ofiarami i na myśl co tu przed chwilą działo się mu- siało, krew ścieła mi się w br- tach i zimny dreszcz przeszywał mnie długo. Nie lekaliśmy się śmierci, bo byłem na nią przy- gotowany, lecz straszły mnie męki przed nią. Wznośtem krót- ka, serdeczna modlitwa do Bo- ga i Jego Najświętszej Matki i jakis spokój i nadzieja chwilo- wo wstąpiły we mnie. Stanąłem w oknie, by może ostatni raz spojrzeć na piękny świat i raz spróbować przetrwać ostatnie po- żegnane naderżnięcie, tu na łasek krwiożerczego chamszwa pozostałych, jak i tym, co w dalekim kraju pozostał.

Nagły trzask drzwi wago- nu zbudził mnie z zadumy. Do wagonu wstąpił młody bolszewik i w ostrych słow- ach zwracał się do trzech naszych cerberów, zabronił nam zaczepki i męczyc. Po godzinie wszedł inny, brun- et, o złych ściepach, starszy jakiś komisarz i z uniesie-

rażenia poparcia polityce par- tii, udziela w szkoleniu poli- tycznym, działalności w kół- kach agitacji i propagandy.

Młodzież uczestniczy również w wielu obowiązkowych pra- cach, m.in. w akcji pomocy wsi w czasie wiosennej kampanii sadzenia ryżu, w żniwach, przy budowie urządzeń nawadnia- jących oraz w pracach brigad czy oddziałów szurmowych budowlanych domów mieszkal- nych, zakładach przemysłowych, liniach kolejowych. Angażowana jest do akcji sadzenia lasów, utrzymywania czystości ulic, upiększania miast i wsi. U- uczestniczy także w pracach przysparzających dewiz krajowi, w zbiorze złomu, makulatury, ziół. Studenci przepracowują łącznie w ciągu roku od 12 do 14 tygodni. Ci, którzy nie

raz i tsek tysek mieszkan- ców stolicy do uroczystości wi- tania oficjalnych zagranicz- nych delegacji państwowych, partyjnych, rządowych na naj- wyższym szczeblu. Do udziału w tych uroczystościach spędzają się oczywiście również dzieci i młodzież. By doprowadzić do perfekcji program tych uro- czystości, uczestniczą one w trwających tygodnie wielo- godzinnych meczach przygo- towaniach — układów tanecz-

nych, masowych pokazów gim- nastycznych i „żywych obra- zów” stanowiących nieodłącz- ny element takich uroczysto- ści.

Do obowiązków młodzieży należy również udział w zaję- ciach wojskowych. Jeśli chodzi o studentów, zajęcia wojsko- we na uczelni i poza nią zaj-

muja łącznie w ciągu roku 1400 godzin. Inne obowiązkowe grupowe zajęcia, to podsumo- wanie prac wykonanych w cią- gu dnia, tygodnia, miesiąca, występowanie w czasie konaj- mniej dwóch odczytów, dzia- łalność w kółkach artystycz- nych i zainteresowanych, udział w zawodach sportowych, ob- chodach rocznic, obejrzenie co najmniej dwóch filmów mie- szkańczyń, występów i wystaw artystycznych. Należy przy tym

Andrzej B. skarżył się na bóle serca, owróżdzenie dwunastnicy, hemoroidy, żylaki i... gwoździ w jelitach. Ponadto — słabą pamięć po wypiciu tej nocy, z 21 na 22 maja, ok. litra wódki. Typu dolegliwości nie odczuwał pomykając jak sarna przez klatki i podwórka od ul. Długiej do Dwornej, no, ale wte- y jeszcze gwoździ go nie uwierał.

Nie wiadomo: zażył go przed czy po dewastacji radiozwoju, w której po- magal mu — pono pierwszy raz używany tej nocy — kum- pl, Andrzej S. Ten też stracił pamięć i nie wiedział, co, przy skropowanych rękach, tak dużo poświęcił wy- sikiu zniszczeniu samochodu. Jednocześnie też próbował rozbić głowami i nogami ścia- ny, drzwi i sprzęty Pogotowia Ratunkowego, poza tym ni- czego wspólnie nie robili: rea- lizowali — własne (choć zbil- żona problem) — programy rozrywkowe. Przypadek spra- wił, że zostali ujęci w tym samym prawie miejscu i w tej samej godzinie, kiedy spoko- jnie wracali do domów. To bzdura, że biegł przez pod- wórka, a Andrzej S. — na- wet przez dach budynku go- spodarczego koło DII „Merku- ry”.

Nie wiedzieli, po co ich ła- pał ten uparty policjant i przy pomocy dwóch z piesze- go patrolu zaprowadził do „suki”. O wiamie do galante- rijnego nie styśzeli: nawet nie byli na Długiej. Ze tech- nika, Andrzej B. A jakaż technika w wybiegu szyby koszmą na śmieci?

O, ten od terekch damskich musi mieć ziemiole. Staje w kolejkę za paniusią, przeczina czymś ostrym skórę czy skaj, wyrzuciła portmonetkę i wy- sypuje się z ogonka niepo- strzeżenia. Tak urządził rano 22 maja przy Długiej miesz- kanka Wicelidze. Zważył 150 tysięcy wraz z dokumentami. Ci z galanterijnego też się z ceną „okazowania” nie na- trezkoowali. Jeśli zwinęli to- waru na 1,777 mln, to już te 0,5 mln za sztywne, nie mało znaczenia. Czeu zostawili dżinsowe „delikatose” w na- bliższej klatce schodowej, kto wie. Chyba im w ucieczce przeszkadzały.

Alle to nie panowie Andrzej- je. Oni się mogą wywliczyć z każdej godziny, od 19.00 21 maja do zatrzymania po pół- noc 22 maja. No, przeszedł- mają trochę przechłapania, no kilka wyroków na łowe, ale żeby tak od razu przedsta-

Władysław Czerniejewski NA PODBÓJ ŚWIATA

tem pancerni Petlury, biorąc- czy udział w dzisiejszej walce z nami, a w czasach oku- pacji austriackiej brał kon- trybucję z chłopów. Sad wasz preki, droga niedale- ka”. Pozew wyszedł śpiesz- nie, zaledwie zdążył mu powiedzieć, że wszystko jest igrastwem i żądam stawienia mnie przed trybunał.

Mimo wszystko z niedo- wierzaniem patrzyłem w te- pe, zwierzęce twarze naszych stróżów i uważnie śledziłem najmniejszy ich ruch.

Na plac w tym czasie, ko- menda wprowadziła duży oddział Petlurówców i usta- wił ich w dwa głębokie rzy- dy, przed którymi przecha- dzilo się dwóch marynarzy niecierpliwie. Na ich rozkaz z szeregu wystąpiło pięciu młodych żołnierzy, z tych dwóch podszło do maryna- rzy na kilka kroków i sta- nęli na baczność. Gdy jeden z marynarzy czuł jakiś pa- pier, inny podszedł do stoja- cych, przłożył brzośnię do czoła marynarzowi, padł su-

Andrzej B. skarżył się na bóle serca, owróżdzenie dwunastnicy, hemoroidy, żylaki i... gwoździ w jelitach. Ponadto — słabą pamięć po wypiciu tej nocy, z 21 na 22 maja, ok. litra wódki. Typu dolegliwości nie odczuwał pomykając jak sarna przez klatki i podwórka od ul. Długiej do Dwornej, no, ale wte- y jeszcze gwoździ go nie uwierał.

Nie wiadomo: zażył go przed czy po dewastacji radiozwoju, w której po- magal mu — pono pierwszy raz używany tej nocy — kum- pl, Andrzej S. Ten też stracił pamięć i nie wiedział, co, przy skropowanych rękach, tak dużo poświęcił wy- sikiu zniszczeniu samochodu. Jednocześnie też próbował rozbić głowami i nogami ścia- ny, drzwi i sprzęty Pogotowia Ratunkowego, poza tym ni- czego wspólnie nie robili: rea- lizowali — własne (choć zbil- żona problem) — programy rozrywkowe. Przypadek spra- wił, że zostali ujęci w tym samym prawie miejscu i w tej samej godzinie, kiedy spoko- jnie wracali do domów. To bzdura, że biegł przez pod- wórka, a Andrzej S. — na- wet przez dach budynku go- spodarczego koło DII „Merku- ry”.

Nie wiedzieli, po co ich ła- pał ten uparty policjant i przy pomocy dwóch z piesze- go patrolu zaprowadził do „suki”. O wiamie do galante- rijnego nie styśzeli: nawet nie byli na Długiej. Ze tech- nika, Andrzej B. A jakaż technika w wybiegu szyby koszmą na śmieci?

O, ten od terekch damskich musi mieć ziemiole. Staje w kolejkę za paniusią, przeczina czymś ostrym skórę czy skaj, wyrzuciła portmonetkę i wy- sypuje się z ogonka niepo- strzeżenia. Tak urządził rano 22 maja przy Długiej miesz- kanka Wicelidze. Zważył 150 tysięcy wraz z dokumentami. Ci z galanterijnego też się z ceną „okazowania” nie na- trezkoowali. Jeśli zwinęli to- waru na 1,777 mln, to już te 0,5 mln za sztywne, nie mało znaczenia. Czeu zostawili dżinsowe „delikatose” w na- bliższej klatce schodowej, kto wie. Chyba im w ucieczce przeszkadzały.

Alle to nie panowie Andrzej- je. Oni się mogą wywliczyć z każdej godziny, od 19.00 21 maja do zatrzymania po pół- noc 22 maja. No, przeszedł- mają trochę przechłapania, no kilka wyroków na łowe, ale żeby tak od razu przedsta-

Władysław Czerniejewski NA PODBÓJ ŚWIATA

tem pancerni Petlury, biorąc- czy udział w dzisiejszej walce z nami, a w czasach oku- pacji austriackiej brał kon- trybucję z chłopów. Sad wasz preki, droga niedale- ka”. Pozew wyszedł śpiesz- nie, zaledwie zdążył mu powiedzieć, że wszystko jest igrastwem i żądam stawienia mnie przed trybunał.

Mimo wszystko z niedo- wierzaniem patrzyłem w te- pe, zwierzęce twarze naszych stróżów i uważnie śledziłem najmniejszy ich ruch.

Na plac w tym czasie, ko- menda wprowadziła duży oddział Petlurówców i usta- wił ich w dwa głębokie rzy- dy, przed którymi przecha- dzilo się dwóch marynarzy niecierpliwie. Na ich rozkaz z szeregu wystąpiło pięciu młodych żołnierzy, z tych dwóch podszło do maryna- rzy na kilka kroków i sta- nęli na baczność. Gdy jeden z marynarzy czuł jakiś pa- pier, inny podszedł do stoja- cych, przłożył brzośnię do czoła marynarzowi, padł su-

ch strzał, żołnierz wyrzucił się, poczem to samo uczynił drugim i dwa trupy legły u nóg operawcy i gdy jeden leżał spokojnie, drugi rzucał się, kopał śnieg nogami, pod- nosił się i padał. Odwróciłem się od tego widoku i nie mia- lemm odważyć spojrzeć tam, gdzie jeszcze padło kilka strzałów i mordowano bez- bronnych.

Mrok zapadł i mroź wzma- gał się, a mnie lek jakiś o- panował i bojaż przed śmiercią. Bosi i półnady moi cerberowie drżeli i kulili się, aż ławy podnosiły się od ich wstrząsów. Poradziliśmy się z sobą, przeprowadziliśmy do sąsiedniego wagonu II klasy: zajmowali go czeki- ści, marynarze pleczyści, o bzychich karkach i rozrostłych barkach, trochę chinczyków i paru ormian. Panowało tu gorące, nieznosne, powietrze przesycone tytoniowym dy- nem, opara alkoholem, kwa- snym wyziewem brudu i po- tu. Brzęk bałajki, śpiewy sprosne, kłótnie grających w karty, pisk duszonych „dzie- wiec” po katach, oszalałmia- jące zrobiło na mnie wraże- nie.

Na mój widok kilku mary- narzy podniosło się z kanap i zawyło raćośnie: „Wot i burżui, poigrzej!” — i je- den z nich pochwycił mnie za gardło, żądając pieniędzy, a gdy mu dałem 100 rubli (3,500 miałem w butach), rzu- cił mi je w twarz i pocze- stowałszy kulakiem, po- szedł grać w karty. Jakiś ży- dek dowieńsił znaczeniem się nade mną wzbudza ogólną wesołość między ta szatańską kompanią. Mój konwój jed-

podkreślił, że o tym, co na- leży zobaczyć, decyduje orga- nizacja. Repertuar jest zresz- tą bardzo ograniczony — te- matyka przypomina naszą epokę socrealizmu, większość u- tworów scenicznych, filmów, obrazów, rzeźb itd. gloryfikuje Wielkiego Wodza i Ukocha- nego Przywódcę — twórców

„raju”, którego zazdrości im młodzież całego świata.

Tak ogromna ilość wymu- szonych obowiązkowych zajęć spowodowała, że młodzież znajduje się u granic wytrzy- małości fizycznej i psychicz- nej. Mimo to nie zdarza się by ktokolwiek osłmilił się wy- rażać niezadowolnienie, czy kry- tycznie ocenić sytuację. Na- stąpiło całkowite dostosowanie

Latwiejszy chleb jest też, na przykład, w piwnicach. Ale tam albo się dobrze trafi, albo trzeba ciuć i rozpru- mństwo kłódek. Prościej też wejść do spożywczego, jak ci- brdza w Łoskowsku 25 maja, gdzie napitki i zagrycha są w jednym miejscu, niż obrabiać galanterię, bo od smat do żarcia i picia droga i niebez- pieczna droga. Tak też pomy- lało pewne małżeństwo z Ostrołęckiego, które nocą 25

szpitala, bo w suce pohara- tali sobie ręce i brzuchy.

Tak, faceci kombinują, a prawo jest takie, że nie da im umrzeć i jeszcze każde mun- durowym nadstawia za nich plecy, kiedy ludzie do samo- sądu się pala.

Latwiejszy chleb jest też, na przykład, w piwnicach. Ale tam albo się dobrze trafi, albo trzeba ciuć i rozpru- mństwo kłódek. Prościej też wejść do spożywczego, jak ci- brdza w Łoskowsku 25 maja, gdzie napitki i zagrycha są w jednym miejscu, niż obrabiać galanterię, bo od smat do żarcia i picia droga i niebez- pieczna droga. Tak też pomy- lało pewne małżeństwo z Ostrołęckiego, które nocą 25

mają zajęło tarpanem pod sklep w Łopienich Szlagaj w gminie Piekuty. Poznosiłi dobr na 30 milionów, czyli na nieźle przyjeć!

Pan prokurator sądzi, że ich, z takim stażem, nie stać by było na dyskrytyczne zdo- bycie fors? Okazja czeka wszędzie, a tworzą ją dobrzy ludzie, czyli frajerzy. Z wielo- ma kioskami „Ruchu” pora- dza sobie nawet dzieci, czego dowodem ten w Dobrym Lesie, otwarty przez małolatą kawie- kiem drutu. Równie niewy- szukany narzędziem 15-letni podniósł, także 27 maja, za- szczepkę okna w zambrów- skim barze szybkiej obsługi. Lekkomysłowych i łatwowier- nych wciąż nie brakuje. Na- wet proboższ jednej z para- fil w gminie Trzcinianie uwie- rzyl „zagranicznemu księdzu” i stracił 26 V na kupnie 20 dolarów 300 tysięcy!

Dłatego, panowie, żaden z Andrzejów do galanterii z roz-

się do wymagań wiedzy i znie- wolenie.

Młodzież nie wyraża sprze- ciwu nie tylko dłatego, że za sprzeciw grozi represje jak w każdym systemie totalitarnym, lecz dłatego, że na skutek cał- kowitej izolacji od świata i dzięki propagandzie wierzy, że taki sposób życia jest normal- ny, że system, w którym żyje jest najlepszy na świecie.

Być może, dzięki zetknięciu się w czasie ubiegłorocznego Festiwalu Młodzieży i Studen- tów w Phenianie z jego uczest- nikiem z innych krajów i kon- taktem ze świadkami przemian w Związku Radzieckim i kra- jach Europy Wschodniej — odwołanymi z tych krajów stu- dentami, zarysowują się pew- ne zmiany w świadomości mło- dzieży tego kraju.

Taki oto sposób wychowy- wania spowodował, iż młodzież Korei Północnej jest karna i zdyscyplinowana, lecz pozba- wiona jak możliwości rozwija- nia indywidualnych zaintere- sowań. Przeciwnie różnymi zajęciami nie związanymi z nauką powoduje również to, że

Spokojnie: firma B. została na razie odtransportowana do szpitala więziennego w Bar- cewie, a to jeszcze nie podo. Tak jak ci porznięci w Zam- browie i jak specjalista od piwnic z igłą w sercu chwilo- wo nie podlegała wymiaro- wi i sprawiedliwości. Polegał sobie na koszt państwa, popa- rzą na białe fartuszki, znoszą nawet operacje, a jeśli się uda — czynna, bo i z gwoździem czy igłą można żyć. Nie uda się, trudno, ryzyko zawodowe.

A kto kalkuluje ryzyko za- wodowe takiego choćby poli- cjanca, jak sierż. Jerzy No- wacki? Sam lekkomyślnie je powiększa wdając się noca w gonitwy po podwórkach. Mało miał innej roboty? Przecież tylko 21 maja zdarzył się cztery włamania, nie mówiąc o kradzieżach i oszustwach. Zawsze to bezpiecznie tropić kogoś po śladach i poszaka- rzać albo złapać na gorącym uczynku, bo jeśli się nie ober- wie, to na pewno się zyskuje życiowego do końca życia. Dłatego niedobrze dla tych biednych ludzi w mundurach, że zostali ustanowione stałe nocne dyżury w miastach. Przecież nie ma ich kim wy- pełnić! Sam Kryminalny w Łomży na 45 wakatów, więc jak mogą czemkolwiek zapo- bieć albo wyłuskać z prze- rastających ich szeregów spry- ciarzy prawdziwych spraw- ców różnych numerów? A do- łaczają wciąż nowi, którzy de- tychczas żyli nobliwie, no i narybek, czyli małolatw pró- bujące łatwych zdobyczy.

Ciężko wam będzie, pano- wie, jeśli i was jakiś narybek nie zasilii, i to solidny nary- bek, nie taki, który już no roku będzie liczył dni do emerytury, a na razie tylko tacy się zgłaszają. Ponadto przed wami perspektywa we- ryfikacji, po której mogą nie zostać najlepsi, więc chyba jeszcze długo się będą pow- tarzać tak atrakcyjne, jak ten w Łomżyńskim, tygodnie: od 21 do 27 maja 28 włamań, 10 kradzieży, 2 napady rabunko- we, 2 oszustwa, nie licząc wy- padków drogowych i drobnych przestępstw, np. nielegalnej sprzedaży alkoholu.

Wobec powyższego firma Andrzej B. ma nadzieję na powrót do wolności — z gwoź- dzie 5-calowym czy bez — jaką umówiła: łatwiej i przy- jemniej z odrobina podnieca- jącego ryzyka. (S.H.)



Polscy artyści są też sumieniem narodu, więc gdy stopa życiowa spada wybiegają myślami w przyszłość i wskazują wzorce godne naślado- wania. (cd. str. 6)

RADY PORADY STARADY

RADY PORADY STARADY



nej musimy zdać sobie sprawę, aby dopasować do siebie sposób wypoczyniania:

— w warunkach idealnego spokoju,

— w rozspiewanym, wesołym środowisku,

— w ciągłym ruchu powodującym zdrowe zmęczenie mięśni.

W naszym cywilizowanym świecie najbardziej do kucza nam monotoność życia zamkniętego w czterech ścianach biura i domu. Z tym zaś związane jest niedostateczne odciążenie organizmu. Przy pracy siedzącej człowiek oddycha 16 ra-

Wypoczynek na urlopie

zy na minutę, wprowadzając w tym czasie do organizmu 3 litrów powietrza. U człowieka, który porusza się pięć razy przez minutę otrzymują około 16 l powietrza.

Nasza kora mózgowa potrzebuje tlenu. Dlatego ludzie spędzający po kilka czy kilkanaście godzin przy biurku powinni urlop wykorzystać głównie do wędrowania, spacerów, ruszania się.

Natomiast gdy codzienna praca polega na wysiłku fizycznym daje on inny gatunek zmęczenia, wymagając tym samym innego rodzaju wypoczynku. A może meczą nas i pogłębiają zjawisko zmęczenia brak serdeczności, nuda albo zła atmosfera?

Ze wszystkich tych przyczyn czynników (są jeszcze in-

w pierwszym tygodniu także może okazać się szkodliwy. Przez pierwsze dni organizm musi się aklimatyzować i przestawiać na inny sposób odżywiania, inny rytm dnia.

Dla tych wszystkich, którzy chcą wrócić z urlopu zdrowi, jeszcze jedna rada: postarajmy się znaleźć parę chwil dziennie na zrealizowanie wszystkich nakazów higieny, których nie możemy przestrzegać w ciągu całego roku. Starajmy się przełamać niehigieniczne i szkodliwe nawyki.

PS. Przypominam wszystkim, do których nie zdążyłem odpisać. Wkrótce dotrą do Was moje odpowiedzi. Dziękuję za pamięć.

ANNA

cukru i następnie dogotować. Gorące powidła wyporcować do wyparzonej siłowni.

Podany przepis na agresty w powidła można traktować jako przykładowy. Skład owoców w powidłach wielowarstwowych dobiera się w zależności od upodobań domowników i posiadanej surowca.

Ceny nowych naczyń osiągnęły takie pułapy, że zmuszeni jesteśmy smażyć powidła i dżemy w starych garnkach. Te zaś mają tę wadę, że często przyspalały nasze przetwory, mimo ciągłego mieszania owoców. Jak domyśle przyspalać naczyń?

Nie radzę szorować „na siłę” pastą „Sama”. Lepiej skorzystać z wypróbowanych sposobów naszych babć i babcinek. Przypalony naczyń aluminiowe zalewa się 2 szklankami wody, dodaje dwie łyżki soli i sody oczyszczonej. Odstawia się na 12 godzin. Następnie gotuje się w niej wodę przez 15 minut. Ostudzona mieszanina zwykle wylewa się już z przypalonej skorupki. Jeżeli przypalenie było mocne, zabieg należy powtórzyć 2-3 razy.

Przypalony rondel emaliowany zalewa się wodą dodając łyżkę proszku do zmywania, trochę płatków mydła i sody oczyszczonej. Odstawia się na 12 godzin, a następnie gotuje około 30 min. Jeżeli przypalona powidła nie odeszła, trzeba gotowanie powtórzyć.

POLA

Na pograniczu

W szwajcarskim stylu

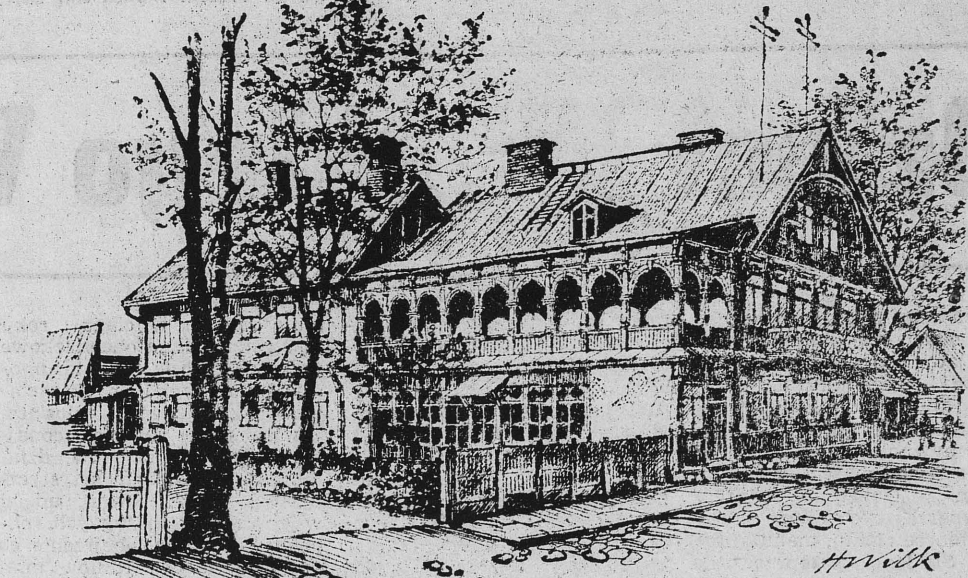
Na przełomie XIX — XX wieku architekci wymyślili typ drewnianej willi w tzw. „stylu szwajcarskim”, charakteryzującym się głównie dekoracją wycinanek w deskach i na elementach drewnianych. W regionie północno-wschodnim, tak bogatym w lasy i posiadającym rozmaite tradycje wiejskie, styl ten znalazł sobie powodzenie. Wycinanki i malowniczo rzeźbione konstrukcje zdobią wiele altan, ganków i zamieszkałych jeszcze budynków w miejscowościach Podlasia, Kurpi i Mazur, a także drewniane domy mieszczanskie głównie w dzielnicy Bojary w Białymstoku.

W „szwajcarskim stylu” budowano też pensjonaty i pawilony rozrywkowe w białostockim Parku Zwierzynieckim, ale po tych obiektach pozostały tylko wspomnienia najstarszych białostoczan.

Nie jako symbolem tamtejszemu stała się kamienica czynszowa, zawierająca szeregi

Wielu byłych ziemian wprawdzie było ostatnio w Polsce, aby dokonać na miejscu lustracji swoich dawnych posiadłości. Wrażenie jest raczej przynębiające: w dziesiątkach i setkach miejscowości po niedyszyjszych dworach, zabudowaniach gospodarczych i wspaniałych ogrodnictwach pozostały tylko ruiny. To, co zostało, to co zostało, także nie napawa optymizmem: najczęściej są to ruiny i rozpadające się ruiny. A jednak byli ziemianie nie tracą otuchy: na dawnych kresach wszak nie raz i nie dwa wszystko należało zaczynać od początku. Dziś pragną jedynie odzyskać to, co im reformy rolna prawie gwarantowała: tak zwane resztki wraz z zabudowaniami.

Jako przysięgły realista stawiam jednak otwarte pytanie: no, dobrze, odzyskamy to, co się nam należy, lecz co dalej? Pomijam już kwestię środków, wcale przecież niełatwych na odbudowę, a właściwie budowę od nowa, pałaców, obór, stajni i sumien, zakup inwentarza żywego i martwego. Tu ostatecznie mogą wejść w grę własne oszczędności bądź niskoprocentowe kredyty. Ale kto będzie na tych 50 czy 100 hektarach pracował? Stary, zmieszany, niezdolny do własnej działalności? Jego dzieci czy wnuki



niedoswieżonych mieszkan zabudowanych wokół podwórza, które w przypadku wielokondygnacyjnej zabudowy przemieniało się w dno ciemnej „studni”. Ale nade wszystko przełom XIX-XX wieku po-

zostawił w spadku współczesnemu Białymstokowi, Łomży i Suwałkom oraz innym miastom regionu spór historyczny, bezstronny domów rolniczych, przeważnie tzw. „dewniaków” (t.j. z dwiema

Tekst i rysunek: HENRYK WILK

NA RYSUNKU: drewniana willa przy ul. Sobieskiego w dzielnicy Bojary w Białymstoku.



Dobrym słowem i twardą ręką

nie mające z reguły najuniej- szego pojęcia o pracy na roli?

A więc najważniejsza jest kwestia służby. Potrzebni będą ekonom (karbowy), ratalaj, stajenny, stangreid, ewent. szofer, kredensowi itd. Po stronie zaś żeńskiej: kuchniczka (może być daleka krewna, najlepiej stara panna), pokojowa, dziewczki folwarczne itp.

Skąd tych ludzi wziąć dzisiaj, przygotowanych należycie do swego zawodu i nade wszystko absolutnie uczciwych? Wiemy wszak, że nade wszystko, jakie spuściznę w naszym społeczeństwie pozostawiła powojenna demoralizacja, nagminny zanik dobrych obyczajów.

Jakaś szansa stanowi tu niewątpliwie narastające z dnia na dzień bezrobocie. Nie tak nie uczy szacunku dla pracy jak własnej, brak pracy. To zresztą nadzieja nie tylko ziemian ale ogółu pracodawców. Wydaje się, że nie czekając na

działaniami kolek rolniczych. W tej formie kółka raczej nie przetrwają; nieuniknione będą i tu zwolnienia indywidualne i grupowe. Może poniekąd z tych ludzi da się uratować i po nieznacznej przekwalifikowaniu zatrudnić w dworze? Zmiana zawodu stoi dziś przecież przed niejednym z nas. To prawda: są to ludzie nad wyraz rozbudowani, ale do brzmienia słów i twarda ręka trzeba poddać ich reedukacji i przywrócić społeczeństwu. W ten sposób kółka przy okazji poprawiają sobie w oczach opinii publicznej nadwątlałą reputację. Myślę tu o drożdżach usługach a także ostatnim blokowaniu dróg międzyrodziny i okupowaniu urzędów państwowych.

Jestem pod tym względem akurat optymistą. Sądzę bowiem, że jeśli nawet nie w tym pokoleniu, to na pewno już w następnym wielu byłych traktorzystów i kombajnistów kółkowych zadowolonych się w nowym środowisku a poniekąd przysięgła do pałacu, zabędą się z nim utożsamiać jak niedyszyjsi starzy słudzy. Maluczo, a wreszcie nam nowa generacja owych wietnych Dynalskich, których uczciwość i oddanie może nam służyć za wzór do dziś. Ten optymizm razem z Ramzesem IV hrabią Pimplahskim podziela

MARIAN WIŚNIEWSKI (ręcznik prasowy)

KONKURS PLASTYCZNY

Zasada konkursu jest prosta — należy zrobić dowolną techniką ilustrację do wydrukowanego powyżej wiersza. Najlepsze, nastaraniejsze prace zostaną nagrodzone cennymi książkami dla dzieci.

Ilustrację należy wykonać na papierze formatu A-4 (np. blok rysunkowy), na odwrocie napisać imię i nazwisko autora, wiek i adres. Nie złożone, nie pogięte prace trzeba włożyć do dużej koperty opatrzonej wyciętym z gazety kuponem-winietką „TYDZIEŃ” DZIECIOM i wysłać pod adresem redakcji („GW”, Białystok, ul. Suraska 1, skrytka pocztowa 193) w ciągu 10 dni od daty ukazania się wiersza.

Dodatkiem atrakcją jest to, iż nagrodzone ilustracje dziecięce mają szansę znaleźć się w planowanym wydaniu książkowym „Baśniogrodu” Zbigniewa Dmitroca. (mł)

„TYDZIEŃ” Dzieciom

ZBIGNIEW DMITROCA

FIRANKA I RANEK

Wybiła firanka
Na widok poranka
O różowej cerze
Wzruszyła się szczytce,
Bo gdy była nowa
Była też różowa,
Lecz wisząc na słońcu
Wypłoniła w kość.

I raneek różowy
Wkrótce stał się płowy,
Bowie od upału
Róż wybiłak pomatu.

Widząc to — firanka
Zalowała rana...

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) pewność siebie, 9) dzielnia Warszawy, 10) przyletnie do pierś, 12) fizyk niemiecki (laureat Nagrody Nobla w 1919 r.), 14) coś do stożka, 16) pięta, kajdany, 17) szmielec biały, 18) bawia, 21) układ miedzyrodowy, 22) może być przewodnia, 24) umowny znak, 25) ukryta drwina, 26) pogodna, 28) nastrożona czupryna, 30) grupa ludów murzyńskich w Środkowej i Południowej Afryce, 32) ulega królówi, 34) figiel, psikus, 36) pracuje fizycznie w biurze lub szkole, 37) np. PKP, 39) towarzyszy panie młodej do ślubu, 40) w próżni rozchodzi się z prędkością 300.000 km/s, 41) rodzaczka.

PIONOWO: 2) poluje, 3) plakat, 4) ciężka praca, 5) kognit specjalnie tuczony, 6) leje jak z cebra, 7) jeden z uczestników tegorocznego Mundialu, 8) połowa tylniej lub przedniej części zabitego zwierzęcia, 11) łącznie się, przyleganie, 13) biegłość nabyta przez długą praktykę, 15) lampa wisząca, z kloszem zasłaniającym światło od dołu, 17) w handlu albo w Maroku, 19) jednostka ludzka, 20) roślina o przyprawowych owocach, 22) żądza zemsty, 23) z Bejrutem, 27) pomoc w trudnej sytuacji, 29) największe dopuszczalne obciążenie pojazdu lub urządzenia, 31) silna wola, zawziętość, 33) powieść Orzeszkowej, 35) do wiązania rąk podczas ślubu, 37) może być w bok, 38) żre żelazo.

„HELLES”

Pomiędzy czytelników, którzy nadesłali w terminie 6-dniowym trafne rozwiązania, rozlosujemy 5 bonów oszczędnościowych PKO po 5.000 zł. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z numeru 130”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 125

Kantor, zamieć, apaszka, ambaras, skróć, alternatywa, tuzin, winda, opal, praktyk, zaser, tytuł, altówka, szarak, miazga, ta-werna, zapasy, Renata, kramarz, leśnik, maszyn, sarna, kwiatlarnia, ekran, zarszka, nekaton, Alapa, Ararat.

Finał konkursu „LAS”

Komisja pod przewodnictwem p. p. Henryka Białostockiego — specjalisty do spraw Ochrony Płd. w Olgierdowym Zarządzie Lasów Państwowych spośród wszystkich nadesłanych prac konkursowych, postanowiła nagrodzić cennymi książkami następujące osoby: 1. Zbiórka: klasa III „b” Szkoły Podstawowej nr 1 w Białymstoku, 2. Indywidualnie: Agnieszka Kozak — uczniowie Dolny, Ewa Bujnowska — Poniżej koło Augustowa, Katarzyna i Renata Kosakowskie — Doby gm. Goniadz, Barbara Jaskółka — Hajnówka, Katarzyna Charkiewicz — Narewka, Magda Fiedoruk — Hajnówka, Iwona Sadowska — Hajnówka, Agnieszka Woszczenko — Hajnówka, Wiesia Stankiewicz — Hajnówka, Magda Pilucik — Hajnówka, Waldek Grygoruk — Hajnówka, Maria Boreczko — Hajnówka, Paweł Glowacki — Hajnówka, Piotr Laskowski — Hajnówka, Agnieszka Janicka — Hajnówka, Tomasz Nowik — Hajnówka, Ewelina Borowa — Hajnówka, Anna Szumska — Hajnówka, Barbara Michałczuk — Hajnówka, Jacek Wierzbowski — Hajnówka, Monika Zyskowska — Grajewo, Aneta Borowska — Białystok, Angelika Hajduk — Białystok, Iwona Szezech — Olecko, Agata Krzywicka — Białystok, Jolanta

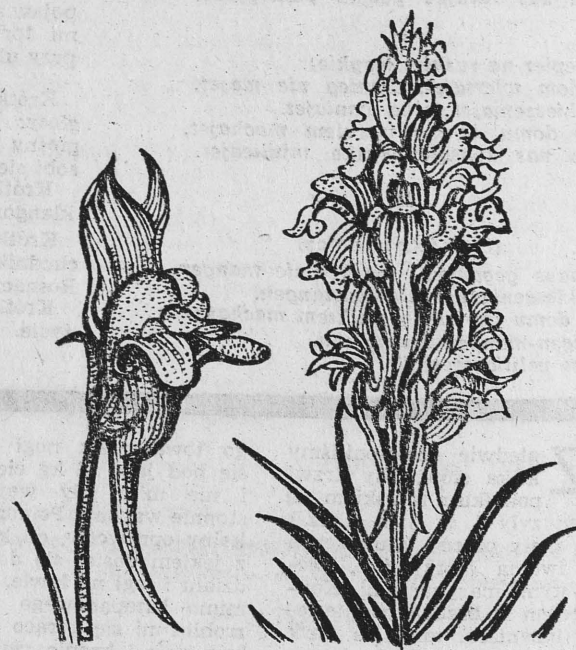
NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 120 z 25-26 czerwca br. bonus oszczędnościowy PKO wysłaliśmy: Anna Strzelecka z Białogostoku,

Miranda Popławska z Węgorzewa, Maria Galinska z Choroszczy, Henryk Chlebus z Olecka oraz Krzysztof Kosinski z Łomży.

Nagrody wysłaliśmy pocztą. Zawartość przesyłki prosimy sprawdzić w obecności listonosza. (bm)

DZINY ŚWIATA ROŚLIN



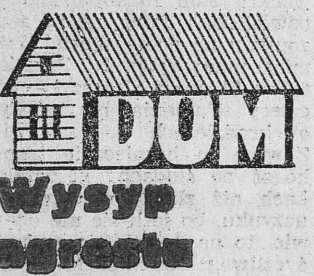
Lwia paszcza

Jest jedną z pierwszych roślin, poznawanych w czasie dziecięcych spacerów. Należy bowiem do tej niedużej grupy przedstawicieli naszej flory, którą znają wszyscy. Ale nawet ci najbardziej zainteresowani botaniką, nie zawsze wiedzą, że popularna „lwia paszcza”, to w rzeczywistości linica pospolita, nazwana tak od podobieństwa jej liści do liści uczęszczań naukowo opisanego lnu.

Jest rośliną „starego świata”: występuje pospolicie w Europie i zachodniej Azji na piaszczysto-kamienistych glebach. W Polsce najwięcej na miedzach i rumowiskach. Ma prostą, gęsto ulistowaną łodygę, a lancetowate liście ułożone są skrętolegle. Kwiaty tworzą graniastą kłosa, koronę o intensywnym pomarańczowym gardzielu. Gardziel jest skonstruowana, że tylko silne owady, jak żmłki i pszczoły mogą dostać się do środka i zapylać kwiat. Linica wytwarza ciekawe „wdręjące korzenie”, bowiem od korzenia głównego biegną w różnych kierunkach kilkadziesiąt cienkich, wąskich odnogi, z których wyrastają nowe łodygi. Tak więc ta sama roślina może zajmować parę odległych od siebie stanowisk.

Zawarta w zieli linicy pegana podbada ruchy jej liści, zwłaszcza jej grubego i działającego przeciwnie do wody wyciągi z ziela stosuje się w przebiegach zaparć, przede wszystkim u dzieci i osób starszych. Linica stosowana zewnętrznie leczy stany zapalne skóry i przyspiesza gojenie się ran. Tampiony i okłady na chorej skórze można robić z naparu następujących części: ziela linicy, kwiat rumianku, ziele krwawnika (składniki mieszamy w równych częściach).

(Leng)

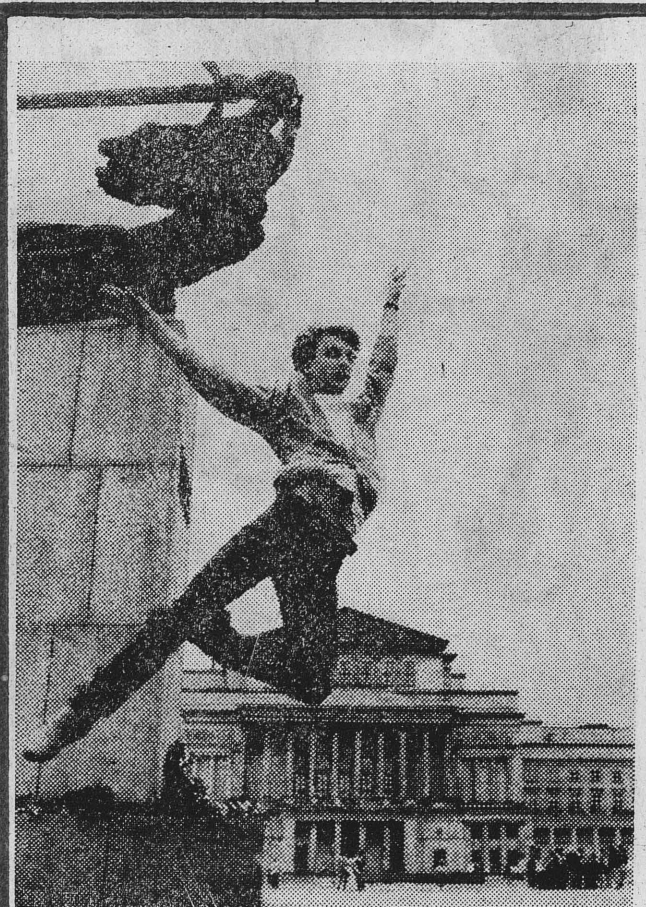


Wystarczy zwrócić na składowe polki z dzianami, aby dojść do wniosku, że ci, którzy nie poświęć trochę czasu, własnoręcznie przygotować przetwory na zimę. Wszakże wskazuje, że ci, którzy nie poświęć trochę czasu, własnoręcznie przygotować przetwory na zimę. Wszakże wskazuje, że ci, którzy nie poświęć trochę czasu, własnoręcznie przygotować przetwory na zimę.

Z agrestu zwykle przygotowuje się dżemy i powidła, ale są też smaczne kompoty i galarety agrestowych.

Przygotowując powidła używa się szerokiego, nie obitych rondli o grubym dnie. Najbardziej wskazane jest posługiwanie się naczyńmi emaliowanymi lub kamionkowymi, ale można używać i tych ze szkła żaroodpornego.

A oto przepis, na przesmażenie agrestu: zupełnie dojrzałe zdrowe owoce dokładnie umyć, roznieść w gęstwinie i rozgotować. Gorące przetrzeć przez sito, a następnie odparować, aż do uzyskania gęstoty. Przed końcem gotowania można dodać na każdy kg przetworu 15-20 dag



Także artyści taneczni skutecznie włączają się w ruch odnowy moralnej, prezentując narodowi alegorie sarmatyzmu.

(cd. str. 8)

TYDZIEŃ W TELEWIZJI

PIATEK

17.10 Program dnia
17.15 Teleexpress
17.30 "Sensacje XX wieku"
18.00 "Dynastia" — serial
prod. USA
18.45 "Rolnicze rozmaitości"
19.00 Kino Telefilm: "Smurfy"
19.30 Wiadomości
20.05 "Blueball" — serial
prod. ang. (ostatek odcinek)
21.00 "Znak" cz. II — program
dokumentalny
21.55 "Moje życie jest piosenką"
— recital Edyty Piechy
22.30 "Plus — minus" —
program publicystyczny
22.50 Wiadomości wieczorne
23.05 "Dynastia" — serial
prod. USA

PROGRAM II

7.55—11.00 Telewizja śniadaniowa
7.55 Program dnia
8.10 "Ulica Sezamkowa" —
program dla dzieci
9.10 "Santa Barbara" —
serial prod. USA
10.00 CNN — Headline News
(wersja oryginalna)
10.15 Magazyn TV śniadaniowej
15.00 Powitanie
15.30 Express gospodarczy
16.00 "Cztery razy o XI
Przeżłacie Piosenki Amerykańskiej we Wrocławiu" — reportaż

PROGRAM I

16.40 Teatr im. Kici-Koci w
Pławny, "Pod Baranami" --
reportaż
17.00 "Szpital na pierwszy-
riach" -- serial prod. czech.
18.00 Program lokalny
18.30 Magazyn „102”
19.00 „Kiedy odszedł Hen-
ry” -- serial komediowy prod.
ang.
19.30 „Galeria 37 milionów”
-- malarswo Jacka Rykalt
20.00 „Siódemka” w Dwój-
ce -- francuski program sa-
talitarny nadawany z

WTOREK

0.35 „Księż” — program
o lubelskim teatrze „Proviso-
rium”
21.00 „Ze wszystkich stron”
— „W Rumuni po wyborach”
21.30 Panorama dnia
21.45 „W labiryncie” — se-
rial TP
22.15 „Telewiza nocą”
23.00 Komentarz dnia

OZWARTEK

12.07.90

PROGRAM I

8.00 „Dzień dobry”
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Kino Teleferit: „Dziew-
czyna i chłopak” — serial TP
9.55 „Dwójka karo” — se-
rial prod. USA
17.10 Program dnia
17.15 Telexpress
17.30 Magazyn katolicki
18.00 „Dnastia” — serial
prod. USA
18.45 „10 minut”
19.00 Kino Teleferit: „Smur-
fy”
19.30 Wiadomości
20.05 „Dwójka karo” — se-
rial prod. USA
20.55 „Interpelacje”
21.45 „Pegaz”
22.30 Wiadomości wieczorne
22.45 „Haich life” — pro-
gram rozrywkowy

SOBOTA

PROGRAM II

7.55—11.00 Telewizja śniadaniowa

7.55 Panorama dnia

8.10 „Ulica Szamkowa” — program dla dzieci

9.10 „Santa Barbara” — serial prod. USA

10.00 CNN — Heraldeine News (wersja oryginalna)

10.15 Magazyn TV śniadaniowej

15.00 Powitanie.

15.30 Komedie i melodramaty na lato: „Korepetytor” — film fab. prod. radz.

17.00 Spokoinie z Anatolijem Kaszpirowskim

18.00 Program lokalny

19.30 „Marzenia, zamyslenia” — recital Ewy Rutkowskiej

19.00 „W labiryncie” — serial TP

ar Dziki
Siódemka" w

19.30 Dni Muzyki Piotra
Czajkowskiego w Warszawie
20.00 Wielki sport
21.00 „Ekspres reporterów”
21.30 Panorama dnia
21.45 „Lider” – film doku-
mentalny o Lechu Wałęsie
23.10 „Refleksje nad filozof-
ią pracy”, Wychodzenie z
filuzji” – spotkanie z kie-
szem prof. Józefem Tischne-
rem
23.25 Komentarz dnia

ożarna — tel

ODDZIAŁ GRUZYŃSKI Specjalistyczny
Instytutcy Parazytologii ZOZ ul.
Warszawska 18 tel. 355-81

W ŁOMŻY

Pogotowie Ratunkowe - tel. 999
999 oraz 35-55

Pogotowie Chirurgiczne Szpital
Zabrnrowska 1127 - czynne całą
dobę

Woj. Szpital Zespolony, ul.
Skłodowskiej-Curie 1 tel. 21-01

Apteka chem. farm. ul. Główna
człystka 1 tel. 32-14

W SUWAŁKACH

Pogotowie Ratunkowe tel. 999
Woj. Szpital Zespolony ul.
Zabrnrowska 1127 tel. 23-28

Apteka rozpr. farm. ul. Ka-
przaka 8 tel. 59-01

TELEFONY ZAUFANIA

Białystok - tel. 388 - codziennie
w godz. 17-24

Gdańsk - tel. 938 - w ponie-
działki i czwartki w godz. 18-19



To jak to jest!?

Rozmowa z CZESKIEM TARASEWICZEM, mieszkańcem okolic ulicy Młynowej w Białymstoku

— Co tam słychać, panie Czesku?
— U mnie słychać pomału, mówione ogólnie, absolutnie.
— A mówiąc szczegółowo?
— Szczegółowo to słychać, że choć człowiek już nie najmłodszy, to się dla niego czuć przez całe życie należy. Wiek żywiesz i durakom pamrosisz, jak mawiało nasze siostry.
— A jeszcze bardziej szczegółowo?
— Jeszcze bardziej, to dla Lilki kluczy domowe na Bema targu podiwanił. Dwóch młodziaków podejrzano, jeden o buty zaczął pytać, drugi się zakreślił, szast, prast i dyla w ludzi z torebko Lilczyno.
— Z kluczami?
— Nie tylko. Dokumenty

— Szkoda butów rwnia, producenci robio biznes i ostatnio tylko całociowe zamki na rynek rzucili.
— A ile on kosztuje, taki całociowy? — Ja go zapylał.
— Dziewindziesion ty-sienicy.
— O jopszjegokaczka! Dla mnie to już piniondz do pomyslenia, no to zaczął ja się zastanawiać a zarez o-bok stojał jakiś starszawy facet. — Pan bierze i sie nie namysla jak on panu potrzeben ten zamek — mówi do mnie. — Ja takie-go widział na Piasta osie-dlu za całe sto czterdzieścia ty-sienicy.
— Wziął pan?
— A co miał robić? Jak co tobie potrzeba, to bie-



FLACHA WODY DO OCHŁODY!

„Rzeczpospolita” pisze, że „W gronie bezrobotnych, kochających się w sobie, znalazło się sporo takich osób, które jeszcze kilka lat temu kwalifikowano do grupy „uchylających się od pracy”.
— Może dawniej nie czuli, że są we własnym domu?
— Tak, ale teraz już czują. W rubryce „Nasz Gallup” „Gazeta Samorządowa” cytuję opinię czytelnika: „Centrum to jest to Wykosił komune. Zrobić porządek, może będzie lepiej się żyło. Ja, proszę pa-ni, wierzę w Lecha, prawicę i Boga!” Amen.

Mniej więcej autentyczne

Krzysztof Penderecki — jak podaje „Polityka” — w wy-wiadzie udzielonym jednemu z pism zachodnich stwier-dził m.in. „Słysz, że zbuntowa-li się muzycy z Lubli-nie i wyrzuceno dyrektora, to samo w Białymstoku. Buntują się nie te pierwsze pul-pity w orkiestrze, tylko ostat-nie. To oni teraz się łączą pod-szywając się pod sztyl Solidarność”. Dziwne, ale nie działali w latach 80-tych, kiedy było to niebezpieczne. Teraz wszyscy najgorszy muzycy za-pisali się do Solidarności i chcą rządzić orkiestrami!”

PLOTKI PŁOTECZKI

16-letnia Monica Seles jest jeszcze zbyt młoda, by prowa-dzić samochód, czy podpisywać czek. Zarobiła już tym nie-mniej na tensie 1 mln dolarów. Nie przywiązuje jednak do pieniędzy żadnej wagi. „Po prostu gram w tenisa” — mó-wi. Od czasu, kiedy prasę o-biega wieść o jedynym mar-zendu Seles — posiadaniu sa-mochodu lamborghini — cią-gle jest o to nagabywana przez koleżanki z kortu i dziennika-ry. „Chyba mogłabym kupić lamborghini dla mojego brata. Myślę, że nigdy by z nie-go nie wychodził” — wyzna-ła Monica, która mówi równie szybko, jak uderza swój obu-żeczny forhand. Papa Seles ciągle jednak sprzeciwia się tym planom.

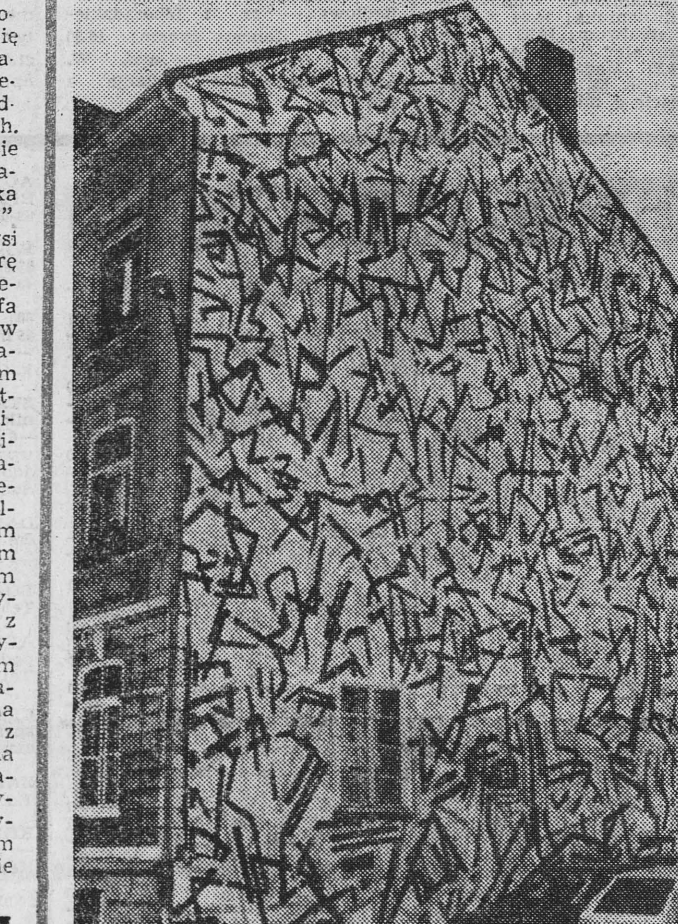
Rok 1968. Dyrektor na-szego zakładu wspólnie z sekretarzem POP PZPR i przewodniczącym ra-dy zakładowej zwołują zebra-nie aktywu, w składzie któ-rego niejako przymusowo znajdują się wszyscy kierow-nicy wydziałów. Atmosfera napięta i pełna wyczekiwania. Nie bardzo wiadomo, o co chodzi, wiadomo tylko, że po-dobno mamy kogoś potępić. Zebranie zaczyna się o 8 rano, a więc w porze gdy niemal wszyscy obecni powin-ni być na swoich wydziałach. Zagaja dyrektor. Zaczyna od stereotypowego powitania, a potem głos oddaje partyj-niakowi. Ten, człowiek nie-młody już i z tak zwaną prze-szląsłością zaczyna od słów: — Zebraliśmy się tu, niepraw-da, żeby potępić wywrotowe elementy wchryzcielskie, któ-rym marzy się powrót do da-wnych dobrych czasów. A my, im, towarzysze, powiemy — nie! I jak trzeba będzie to ciach po łapach! Kto jest za uchwaleniem takiej rezolucji? Podnosi się las rąk, ale od-zywa się też jeden głos. Na-leży on do młodego człowie-ka, inżyniera z trzyletnią za-łedwie praktyką.
— A może towarzysz powie coś więcej na temat tych wchryzcieli — pyta inżynier.
— Skoro mamy ich potępić, to powinniśmy wiedzieć kogo i za co.
Sekretarz rozgląda się bez-radnie po sali. Towarzysz z komitetu kazali mu potępić, ale najwidoczniej zapomnieli o szczegółach. Sytuację ratu-je dyrektor, typ karłowaty z partyjnego awansu, bez

Wystosujcie odpowiednie pla-mo, możecie też powiedzieć o wszystkim kogo trzeba.
To się samo rozumie — mówi kadernmacher. — Już ja wiem co i jak trzeba oraz tak dalej.
Ale kto wstaje z miejsca kierownik działu K-1. Przed wojenny technik, do emerytury brakuje mu roku czy dwóch lat.
— Uchwalmy wreszcie to potępienie i wracamy do pra-cy — stwierdza. — Ja, na przykład, muszę już iść bo na-mnie mało ludzi czekaają i ja nie robią beze mnie.
— No więc jak, uchwalamy czy dalej będziemy powątpie-wać? — pyta sekretarz.
— W odpowiedzi, bez zarząd-zenia głosowania unosi się do-góry już po raz drugi las rąk. Tokarz podniósł nawet dwa (to prawda, że są jeszcze świadkowie tego wydarzenia).
— No — sekretarz stwierdza z zadowoleniem. — Jes-nieś, nieś, a co do treści u-chwały to pozwólcie towarzysze, że zmontujemy ją w wa-żkim gronie odpowiedzialnego aktywu. Już my będziemy wiedzieć jak trzeba napisać. Kto przeciw?
Tym razem sprzeciwu ani wątpliwości nie było.
W tygodniu później młody in-żynier dostał wywołanie do pracy w trybie natychmiastowym za cytuję z pamięci: — „Stale nie wywiązujemy się z obowiązków służbowych po-lączonych z wadliwą postawą polityczną”.
Odszedł od nas i co dalej z nim się działo tego nie wiem. (spisał — wał)

Sprzeciwu nie było

robotniczo chłopie sprawy! Takich jak wy nasz naród wy-pluwa z siebie (tak powie-dział, słowo w słowo doklad-nie). Powinniście się znaleźć na śmietniku historii!
Młody inżynier, nawiasem mówiąc człowiek subtelny i delikatny, usiłuje coś powie-dzieć ale głos mu się łamie. Jest zdumiony i zaskoczony tym niespodziewanym ata-kiem, nie rozumie, co się tutaj dzieje.
Do akcji wkrocza przewodni-czący rady zakładowej, ludzka kreatura o liśm pyszczku, pa-temony leci i niebó, płajk, który był kiedyś kierownikiem narzędziowni i został z niej usu-nięty po pierwszym remanencie. Nikt nie wie jakim cudem nie znalazł się w więzieniu lecz zo-stał naszym głównym związkow-cem. Głośno o tym się nie mó-wi, ale chodzi o piski, że jest fa-brycznym uszakiem: Obywa-tel inżynier kroko a nas pracu-je — mówi z ironicznym uśmie-kiem. — Tak krótko, że właści-wie my go nie znamy. A może on sam jest syjonista, albo ma w rodzinie kogoś takiego? Towar-zyszu kierowniku (zwraca się do szefa kadry. Wymowa prze-cięż jego papiry jest tam coś cie-kawego).
Kadrowiec, kolejna szuja za-ładowa, były ubek zwolniony z pracy w 1956 roku robi tajemni-cza minę i stwierdza cedząc przez zęby: — Papiry zdają się być w porządku, choć nie do końca, nie do końca... póki co nie chce

POEZJA MURÓW



WAYDYKAMENTY

W peletonie dziejowym narodów nie ma mowy o wożeniu się na cudzym kółku.
Mydlenie oczu to jeszcze nic. Niektórzy doznają totalnego zamydlenia całej osobowości.
Monotwarzy nie najlepiej w warunkach pluralizmu.
Tylko torturowani przez samych siebie wiedzą, co jest inkwizycja.
Rządzenie oparte na permanentnym wymuszaniu plauzu dla władzy: b r a w o r z ą d n o ś ć.
Cuchnąca eksplozywność naszych miast: wybomby odorowej.
Zalecenie: materializować się tak, by z ducha menklatury nic nie zostało.

ZBIGNIEW WAYDYKAMENT



Polskim artystom nade wszystko jednak nie brakuje twórczego konceptu. Oto w jaki sposób artysta Franciszek P. rozwiązał swoje problemy bytowe po całkowitej balcerzyzacji pracowni będącej ongiś także jego mieszkaniem. Koniec.

Resort spraw wewnętrznych został wzięty pod lupę przez specjalne komisje badające to państwo w państwie. Najwyższa Izba Kontroli rozpoczęła w maju szczegółowy przegląd majątku MSW. To co ujawniono po-łom może zjeść włos na głowie.
Kto by pomyślał, że w roku ubiegłym tak zwane służ-bowe samochody spowodowa-ły ponad 7 tys. wypadków drogowych. Lód przyniosły straty blisko milarda zł. I na-ciekawostka są tajne konta pozakładane przez re-sort przy różnych ambasadach. Ujawniono także konta w Pa-ryżu i Sztokholmie.
Inną bulwersującą sprawą są tak zwane wydane środki wypoczynkowo-szkolenio-we czyli domy pracy twór-czej resortu MSW.
Przed kilkoma dniami o-trzymaliśmy od czytelnika list, w którym opisuje ona fakt przypadkowego wejścia na te-reno takiego ośrodka pod Ole-ciem w kierunku na Bakata-rzewo.
Otoż jakiś warujący przy samochodzie cywil kazał jej natychmiast opuścić las po-

nieważ nie jest to teren prze-znaczony do spacerów. Czy-telniczka spytała czy obszar ten jest prywatny czy państ-wowy. Odpowiedź była wymi-jająca: ani prywatny, ani pań-stwowy. Wynika z tego, że re-sort spraw wewnętrznych jest jakąś wydzieloną jednostką administracyjną w ramach suwerennego państwa i nie podlega żadnej jurysdykcji, albo też agenda marsjan i rządzi się własnymi prawami. Co znajduje się na terenie o-środka nie wiadomo. Można tylko domyślać się, że są to zamknięte, luksusowe tereny rekreacyjne dla zmęczonych służbą wysokich funkcjonar-iu-szy.
Na terenie województwa olsztyńskiego znane są dwa takie ośrodki: „Ostrowin” i „Orlik”. Podczas kontroli o-kazano się, że resort budował na terenach nie będących je-go własnością, a odpowiedzial-ny dokumenty załatwiano już po fakcie. Nie jest także tajem-nicą, że na terenach wydzie-lonych urządzano ekskluzyw-ne polowania dla obcokrajow-ców organizowane przez Biu-



Czyje co je

ro Ochrony Rządu. Wszystko byłoby do strawienia, gdyby jeszcze dowiódzyskane z po-zyskania zwierzchni trybunał-banku. Okazuje się jednak, że tylko w latach 1986-89 nie dokonano przekazania na skar-b państwa sumy 355 tysięcy ma-rek zachodniomiejemskich. Później również omijano prze-pisy a obecnie w depozycje

znajduje się 439 tysięcy marek czyli około 2,5 mld zł.
Korupcja w resorcie była tak powszechna, że gdyby te-ras rozliczyć byłych wysokich funkcjonariuszy z tego co zagrabili, niejeden zostaby bez dachu nad głową i gene-rałskiej emerytury. Wszystko z legitymacją PZPR na sercu, dla dobra komunizmu, w o-bronie interesów klasy robot-niczej i ludu pracującego.
Sam minister Kiszczak mi-lczy. I pomyśleć, że niewiele brakowało, a ten żarliwy ko-munista byłby premierem rządu polskiego czyli absolut-nie bezkarnym suwerenem.
Resort był hojny. Pracow-nikom sprzedawano maszyny do pisania w cenie 5-10 ty-sięcy zł i telewizory kolorowe po 6 tysięcy zł. Materiały bu-dowlane były tanie jak bar-szcz w dworcowym buk-fecie. Budowali się nie tylko wysoko postawieni funkcyj-nariusze i urzędnicy, ale także ich rodziny.
Falszerstwa dokonywane w dokumentacji resortu są tak nagminne, że nie wiadomo czy Smaczno.

NIK dojdzie tak zwanego to-ku. Jaki jest faktyczny ma-tek resortu, nie wiadomo. Tak zwane spec fundusze i spec-konta to prawdziwa dżungla Marki, franki, korony, zło-to-ki, wszystko połykane w kraju i za granicą.
Ukryte były następujące do-chody: 102 mld 334 mln po-chodzące z opłat paszpor-to-wych i sprzedaży samochodów oraz 48 mld 776 mln uzyskane z hodowli bydła rzeźnego w Bieszczadach.
Postowie łapią się za głowy Tymczasem trwa przyspieszo-ny ruch kadrowy w resorcie. Jedni pospiesznie odchodzą „zasłużone” emerytury, inni kryją się na różnych placów-kach dyplomatycznych za-granicą.
Półki co po lasach snują się smutni panowie i twierdzą, że ta puszcza nie jest ani przy-watna ani państwowa, a po-każemy na drzewach siedzi kras-nal na etacie sierżanta i liczą jagody.

NICZYPOROWICZ